

Rok VII.
Kraków, dnia 27 kwietnia 19·3 r.
Nr. 17.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 2346.

Czas i praca.

Słyszymy bezustannie, że czas to materyał, z którego utkane jest życie nasze, a jednak nie potrafimy prawie nigdy ocenić straty, jaką ponosimy przez zmarnowanie jednej godziny; nie zastanowiamy się, że ta godzina, to cząstka naszego życia, żeśmy o tę cząstkę dbać powinni.

W życiu przeszkadzają nam ciągle złudzenia, kłopocemy się nie o to, co mamy przed sobą, o chwilę obecną, lecz tylko o przyszłość.

Mówimy często: »Na jutro odłóżmy tę sprawę, czego nie zrobimy teraz, to zrobimy później«. Ale któż nam zaręczy, że tego jutra doczekamy?

Jutro jest wielkim nieprzyjacielem dnia dzisiejszego: tento nieprzyjaciel paraliżuje nasze siły i doprowadza nas do niemocy, pobłażając naszej bezczynności...

Najpierwszym warunkiem dobrego spożytkowania czasu jest wstawanie ranne. Stare przysłowie mówi: »Ranne wstanie daje zdrowie, fortunę i mądrość«, trzy rzeczy najszacowniejsze w życiu.

Czy ranne wstawanie rzeczywiście daje zdrowie? Na pytanie to w ostatnich czasach jakiś doktor starał się dać odpowiedź przeczącą, lecz dotychczas hygiena zalecała ranną godzinę dla zdrowych. Każdy na sobie może doświadczyć dobroczynnego wpływu świeżości poranku; zrana energia w nas się budzi, wieczór nigdy tak nie orzeźwi. Wszakto rankiem ptaszęta najweselej śpiewają i cała przyroda najweselej wygląda; powinniśmy naśladować przyrodę, tę mistrzynię doskonałości.

Jakimże sposobem ranne wstawanie może wpływać na nasz dobrobyt?

Naprzód odpowiedzmy na pytanie: co to jest bogactwo? Są to nagromadzone owoce pracy. Aby pracować, trzeba czasu, aby mieć czas, trzeba rano wstawać.

Wogóle dzień pracy oznacza się przeciągiem czasu dziesięciogodzinnym; od ósmej godziny rannej do ósmej wieczornej, pracować zdrowy człowiek może bez nadwerężenia sił; w tem mieszczą się dwie godziny na posiłek i odpoczynek.

Przy takiej zasadzie ten, który wstaje o siódmej godzinie, zyskuje na miesiąc trzydzieści godzin, a na rok 365, czyli więcej niż miesiąc czasu.

Rok więc dla człowieka wstającego o siódmej godzinie, ma nie dwanaście, ale trzynaście miesięcy; dla wstającego o szóstej, rok ma miesięcy czternaście i t. d. Czyli, że im człowiek wstaje raniej, tem dłużej żyje. Bogactwo więc musi rosnąć u ludzi rano wstających; sposobność zarobku, trzeba chwytać za włosy, a kto spoczywa w łóżku, ten jej uchwycić nie zdoła.

Drugim warunkiem zrobienia jak najwięcej jest nieodkładanie na potem, co się taraz robić powinno.

Nic nie odkładać, to wielki sekret tych, którzy cudownie czas wydłużają. Odkładając na jutro, zapominamy, że każdy dzień, każda godzina przynosi nam nowe zajęcia. Wielkie dzieła dokonywują się nie przez pracę nad siły, lecz przez pracę ciągłą, wytrwałą, systematyczną. Porządek prowadzi do bogactwa, a pierwszym warunkiem porządku jest nic nie zostawiać bez ukończenia. Porządek jest oszczędnością czasu. Rodzina, która nie zna w swych czynnościach porządku, musi upaść.

Trzecim środkiem przedłużenia sobie życia, dla dokonania dzieł pożytecznych, jest zasada: aby naraz zajmować się tylko jedną rzeczą.

Spotykamy ludzi, którzy odrazu chcieliby zrobić mnóstwo rzeczy, i wskutek zamętu tak się zaplątują w sieć interesów, że nie mogą ani jednego należycie załatwić.

Człowiekiem umysłowo rozwiniętym jest ten, który potrafi całą swą uwagę skupić na jednym przedmiocie, a zapomnieć przez chwilę o reszcie. — Wszyscy wielcy wodzowie, wielcy uczeni, wielcy politycy, naraz jedną tylko rzeczą się zajmowali.

Ważną także dźwignią w życiu człowieka jest dobry humor, zły humor wywołuje stratę czasu.

Rok Burzy.

(Opowiadanie porucznika z r. 1863).

25. TAJEMNICZE WIDMO.

Odpowiedź wachmistrza. — Dni zwłoki. — Co podała gazeta. — Rekonesans Burczymuchy.

Z niecierpliwością i niepokojem oczekiwałem wieczoru i wiadomości, które mi miała przynieść Adolfina. Zjawiła się bardzo późno w swym krzyczącym stroju, zarumieniona, i najprzód poczęła mi zdawać relacyę ze swego poselstwa do Burczymuchy.

— Ależ to niedźwiedź jakiś! — wołała zirytowana. — Czego panna chcesz? Co panna jesteś za jedna? Widzicie go! Nawet nie wstał ze swego tapczana. Gbur i koniec. Dałam mu kartkę, czytać to widzę nie umie, bo długo sylabizował i w końcu rzekł: Powiedz panna panu porucznikowi... Ach, prawda! To pan jest porucznikiem? Nie wiedziałam o tem — winszuję.

Rzekłszy to, dygnęła przedemną i ciągnęła dalej:

— Ładny stopień, ale nie wiem, czy wyższy od kapitana. Niech mi pan powie, czy pan jesteś wyższy od tego zbója Rotkircha?

— Służymy w dwóch przeciwnych obozach, panno Adolfino. Ale cóż? Widziałaś się z twoją siostrą Belą?

— Z Belą? A jakże! Ale najprzód muszę panu powiedzieć o tym gburze z ulicy Przemysłowej. Nadął się jak niedźwiedź, (tu panna Adolfina zaczęła dość zręcznie naśladować minę i ruchy Burczymuchy) i mruczy: Powiedz panna porucznikowi, że dobrze i że ja dziś idę na rekonesans. *) Co to ma znaczyć, nie wiem.

Nie wiedziałem i ja i zresztą nie wiele mię obchodziło, co powiedział Burczymucha. Byłem pewny, że spełni moje polecenie i dlatego nie byłem ciekawy jego słów. Mnie przedewszystkiem szło o wiadomość od Józefiny.

— Mniejsza z tem — rzekłem — ale co powiedziała panna Bela?

— Bela! Źle proszę pana... Dała mi tę oto karteczkę...

— A klucz?

— Nie mam klucza, bo pani Rotkirchowa zabroniła dawać klucza. Dlaczego? Nie wiem. Zapewne jest coś napisane w karteczce. Musi ona być od pani Rotkirchowej, bo pachnie fiołkami. Śliczne perfumy, ja je bardzo lubię, cóż kiedy strasznie drogie.

Nie słuchałem już uwag Adolfiny o piękności zapachu fiołkowych perfum, tylko pełen niepokoju rozerwałem wręczony mi liścik. W rzeczy samej był on od Józefiny. Pisała tylko te słowa:

»Nie przychodź jutro. Dam znać, kiedy możemy się zobaczyć. Bądź ostrożny.

Twoja do śmierci

Józefina«.

Słowa te, jak zwykle, skreślone szybko, gwałtownie, zaniepokoiły mię mocno, zwłaszcza, że nie dawały żadnych objaśnień. Świadczyły tylko, że się stało coś bardzo ważnego, skoro Józefina odłożyła umówioną schadzkę na póżniej.

— Czy Bela nic pannie nie powiedzała?

— Nie. Widziałyśmy się bardzo krótko, była przelękniona i oglądała się ciągle. Tyle tylko, że mi oddała tę kartkę, a gdym ją spytała o klucz, odpowiedziała: »Nie mam klucza, pani wzbroniła go dawać« i uciekła.

Wyrzekłszy to, widocznie dostrzegła na mej twarzy silne wzburzenie i żal zawiedzionej nadziei, bo zbliżyła się do mnie i błagalnym tonem, pół szeptem poczęła mówić:

— Ale niech się pan nie martwi. Wszystko będzie dobrze. Ja będę jutro i pojutrze, choćbym cały tydzień czekała na Belę, jak pies będę wartowała, a nawet gotowa jestem pójść do niej i o wszystkiem się wywiem, wszystko urządzę, jak należy. Mój Boże! Czego pan taki smutny? Gdy sobie pomyślę, że są kobiety na świecie tak kochane przez mężczyzn jak pani Rotkirchowa, to mi się bardzo przykro, bardzo żałośliwie robi i coś mię ściska koło serca. No! niechno się pan rozweseli i po dawnemu spojrzy na mnie. Co zmartwienie pomoże? Gdybym ja się chciała martwić, tobym już dawno umarła, choć możeby to było lepiej.

W rzeczy samej dziewczyna ta miała racyę. Cóż za radę mogło mi dać zmartwienie? i czy w istocie był jaki powód do zmartwienia? Wszak w takiem życiu, jakie się wtedy pędziło, tysiące mogło być powodów, bardzo może zwykłych, bardzo błachych, które zmuszały Józefinę do odłożenia schadzki na później.

Zdobyłem się więc na rezygnacyę i nie wychodząc nigdzie, przez parę dni z rzędu siedziałem w domu, zajęty pomaganiem zecerom, którzy drukowali tajne pismo powstańcze pod tytułem »Niepodległość«. Odczytywałem w niem dekreta Rządu Narodowego, który dziwną w owe czasy zdradzał energię; pilnie studyowałem raporta z placu boju, świadczące, że walka wre dalej, walka zacięta i krwawa na całym obszarze mej kochanej, mej nieszczęśliwej Polski, i w ten sposób zabijałem dłużący mi się nieskończenie czas. Prócz tego każdego rana pani Franciszka wraz z kawą przynosiła mi regularnie numer urzędowego dziennika rosyjskiego, pod tytułem »Dziennik powszechny«, w którym także mnóstwo było wiadomości o tem, co się działo w Warszawie i w kraju, oczywiście podlanych odpowiednim sosem, pełnych wymyślań, szyderstw i potępiań dla powstańców.

Co wieczór zjawiała się panna Adolfina i zawsze przynosiła mi smutną wiadomość, że jeszcze nic niema od Józefiny. Gryzłem się tem i niepokoiłem, ale uzbroiwszy się w cierpliwość, czekałem. Życie w ogóle pędziłem wtedy bardzo smutne, bardzo ponure i bezczynne.

Ale pewnego poranku, coś na czwarty dzień po chybionej schadzce z Józefiną, pijąc kawę pani Franciszki, zainteresowałem się mocno wiadomością, podaną przez dziennik urzędowy. W nagłówku, drobnem pismem wydrukowano co następuje:

»Od kilku dni, w dzielnicy koło ulicy Marszałkowskiej, poczęły obiegać wieści, że w ogrodzie, należącym do pałacyku, zamieszkałego przez czcigodnego i walecznego kapitana żandarmów, pana Teobalda Rotkircha, pojawia się jakieś ponure widmo. Zwłaszcza wśród służby żeńskiej pałacyku, pogłoski te zrazu szeptem podawane z ust do ust, przybrały wkrótce tak szerokie rozmiary, wywołały tak ogólny popłoch, że zwróciło to nakoniec uwagę kapitana. Z uwagi, że dla partyi bezrządu, działalność i energia pana Rotkircha oddawna jest solą w oku, i jak władza miała sposobność się przekonać dowodnie, banda rozbójników przybierająca tytuł Rządu Narodowego, wydała wyrok śmierci na tego dzielnego oficera, przypuszczać należało, że może jaki zuchwały skrytobójca potrafił się w przebraniu przedostać do ogrodu, w celu dokonania owego niecnego rozkazu rzekomego Rządu Narodowego. Śledztwo, przeprowadzone w domu przez kapitana Rotkircha, wykryło tylko to, że widmo owe zjawia się zwykle koło północy, że jest olbrzymiego wzrostu, przybrane w zielony,

*) Rekonesans, wyraz wojskowy, oznacza wywiady dla zbadania jakiejś okolicy, sił nieprzyjacielskich i t. p.

długi płaszcz, że z ust mu ogień bucha, a oczy z pod wysokiego kapturu świecą się jak dwie gwiazdy. Zwykle wysuwa się ono z najbardziej zarosłej części ogrodu, przechodzi przez aleję główną, koło altany i posągu kamiennego i znika w zaroślach tego starego parku. Wieść o widmie przedostała się z pałacu na zewnątrz i cała tutejsza dzielnica o niczem innem od kilku dni nie mówi.

Wszystko to zmusiło kapitana Rotkircha do zajęcia się tą sprawą, tem więcej, że przekonany był, iż jest to nowa jakaś haniebna sztuka łotrów, mieniących się polską partyą narodową. W tym celu zamierzał on pierwotnie sam, uzbrojony należycie, udać się której nocy do ogrodu i owe widmo zdemaskować. Niestety! nie mógł tego dokonać, gdyż ważne sprawy zmusiły go z rozkazu władzy wyższej wydalić się na parę dni na prowincyę. Wobec tego powierzył on zbadanie sprawy tajemniczego widma, jednemu ze swych podwładnych, nazwiskiem Jan Bej Baranowski, człowiekowi obdarzonemu wielką siłą, odwagą i niepospolitą zręcznością. Jednakże kapitan Rotkirch, wyjeżdżając, zalecił Janowi Bejowi, ażeby sam w nocy nie chodził do ogrodu, ale obstawił go wokoło zbrojnymi żandarmami. Tymczasem Jan Bej dla powodów nieznanych, a najprawdopodobniej licząc wyłącznie na swoją siłę i odwagę, nie posłuchał rozkazu swego zwierzchnika i nocy onegdajszej, sam jeden, wprawdzie uzbrojony w rewolwer, udał się do parku pałacowego.

Co się tam stało w nocy, nie wiadomo, dość, że wczoraj rano znaleziono w gąszczu ogrodu zwłoki skostniałe nieszczęśliwego Jana Beja. Leżał on rzucony między krzaki i, jak ślady na szyi pokazują, uduszony i do tego rękami, gdyż wyraźnie palce się odcisły.

Najenergiczniejsze śledztwo w tej tajemniczej sprawie się prowadzi. Kapitan Rotkirch powrócił dziś ze swej misyi i sam kieruje poszukiwaniami. Mamy nadzieję, że wkrótce niecny dusiciel dostanie się w ręce sprawiedliwości i poniesie zasłużoną karę. Skrytobójstwo to świadczy najmocniej do jak haniebnych i krwawych środków ucieka się partya bezrządu. Obudzić ona koniecznie musi wstręt do siebie we wszystkich ludziach honoru i sumienia«.

Na tem skończył się ten interesujący artykuł rządowy, który nadzwyczajnie mię zainteresował i tysiące najrozmaitszych przypuszczeń we mnie wywołał. Pierwszą myślą moją było, że owem widmem, tajemniczo błądzącem po ogrodzie kapitana Rotkircha, był nie kto inny, tylko mój Burczymucha. Naprowadzały mię na to fakta następujące: wysoki wzrost i szalona siła fizyczna, skoro takiego opasłego kloca widmo owe mogło zdusić rękami. Następnie przypomniałem sobie, że panna Adolfina, zdając mi przed kilku dniami relacyę ze swych odwiedzin u wachmistrza, zakomunikowała mi jego słowa, że idzie »na rekonesans«. Wówczas zajęty jedynie Józefiną i jej odłożeniem schadzki, nie zwracałem uwagi na te wyrazy, nie rozumiałem ich po prostu, ale dziś stawały się one dla mnie straszliwie jasnymi. Burczymucha niewątpliwie wyobraził sobie, że przed pójściem mojem do ogrodu Rotkircha, jego, wachmistrza, jest obowiązkiem wprzódy zbadać grunt, zrobić rekonesans, jak się wyraził po wojskowemu. Zasmakowawszy raz w tej wycieczce, a może łudząc się nadzieją spotkania gdzie Rotkircha samego, powtarzał ją odtąd co noc, aż spotkał się z Janem Bejem i załatwił się z nim po swojemu.

Ale skąd, do dość tępej głowy Burczymuchy, przyszła myśl odgrywania roli widma?

I na to pytanie odpowiedź jest łatwą. Gdym był w mieszkaniu wachmistrza, zastałem go, na wielkie moje zdziwienie, zajętego czytaniem okropnego romansu pod tytułem »Zielony płaszcz". Jego prosty, niewykształcony umysł, uderzony był straszliwemi historyami, zawartemi w tej książce i wtedy już opowiadał mi o jakiemś widmie, w płaszcz zielony przybranym. Otóż pomysł odegrania roli takiego widma, mój Burczymucha zaczerpnął z tej książki, tak dalece, że, jak relacya urzędowa opowiada, widmo w parku kapitana żandarmów, także przyodziane było w zielony płaszcz. Na kupno tego płaszcza i zapewne innych przynależytości. potrzebnych mu do wykonania tego pomysłu, zażądał odemnie czterdziestu rubli, które ja, niebaczny, nie pytając się, na co mu taka wielka suma jest potrzebną, natychmiast dałem.

Cóż teraz pozostawało mi przedsięwziąć? Jeżeli moje przypuszczenia są prawdziwemi, to czyn szalony Burczymuchy może mieć bardzo złe następstwa tak dla mnie, jak i w ogóle dla sprawy naszej. Cóż więc robić? Przedewszystkiem należy się porozumieć z Burczymuchą. Najlepiej byłoby, gdybym sam mógł do niego pójść, ale ze względu, że policya rządowa ma mój rysopis, było to narażać niepotrzebnie swą głowę. Nic nie pozostawało, jak uciec się do pomocy panny Adolfiny. Nie zwlekając więc, bo czas naglił, napisałem krótki rozkaz do Burczymuchy:

»Nie waż się dziś chodzić do wiadomego ogrodu. Opowiedz wszystko oddawczyni tego rozkazu«.

Z tą kartką zeszedłem na dół do mieszkania praczki. Byłem tu po raz pierwszy. Matka i córki zajmowały dwa maleńkie pokoiki, wilgotne, niskie, nędznymi sprzętami zastawione. Gdym wszedł, panna Adolfina stała na środku pokoju, w zupełnym negliżu, z włosami rozczochranymi, blada, mizerna, z sinemi obwódkami pod oczami. Gdy mię spostrzegła, krzyknęła i uciekła do drugiej izby, wołając:

— Pan Walery! Pan Walery!

— Panno Adolfino — rzekłem — mam ważny interes do panny. Może przyjdziesz na górę?

— Czy zaraz? — ozwał się głosik za przymkniętemi drzwiami.

— Jeżeli łaska, to zaraz. Rzecz bardzo ważna.

— Dobrze... niech pan idzie, zaraz przychodzę. Czy mam gdzie iść? Czy potrzeba się ubrać?

— Tak, tylko śpiesznie.

— Za pięć minut będę u pana.

Jakoż w kilka minut zjawiła się u mnie, ubrana w salopę i kapelusz, zmęczona, oddychając ciężko, ale zawsze uśmiechnięta. Opowiedziałem jej o co idzie, zaleciłem, by pilnie wysłuchała i zapamiętała to, co jej powie »pan Ignacy;« dałem kartkę i wyprawiłem na ulicę Przemysłową. Pobiegła natychmiast, zapewniając, że sprawi się jak najlepiej.

Nic mi teraz nie pozostawało, jak uzbroiwszy się w cierpliwość, czekać na jej powrót. Ale dzień ten miał być dla mnie dniem niespodzianek i nadzwyczajnych wrażeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bohaterom wolności.

Cześć wam rodzinnej ziemi bohaterzy!
Cześć wam, ojczystych strzech obrońcy stali!
Cześć wam za krwawe rzeki się należy,
Któreście w bitwach za wolność przelali.

Imiona wasze będą krwią przelaną
W sercach potomnych zapisane wiecznie,
Boście za matkę-ojczyznę kochaną
Ciosy śmiertelne zbierali walecznie.

Choć nie wywalczył zapał wasz wolności,
To przecie zrobił wiele, bardzo wiele,
Bo z krwi przelanej i sterczących kości
Wyrosną mężni ziemi tej mściciele.

Z waszych zasiewów rycerze się zrodzą,
Którzy się lepszej doczekają doli,
Biedną ojczyznę siłą oswobodzą
Z przemocy wroga i twardej niewoli.

Cześć, sława wasza nigdy nie zagasną,
Sławić was będą przyszłe pokolenia.
Przykład wasz nadal będzie dla nas jasną
Gwiazdą przewodnią w drodze do zbawienia.

Arkadyusz Szarek.

NA WIOSNĘ.

(Widzenie).

Północ zapadła nad wioską, a z nią przyszła cisza, przerywana kiedy niekiedy warknięciem czujnego psa-stróża. Nawet wiatry swawolne pospały się gdzieś za górą i żaden z nich nie ważył się mącić spokoju przyrodzie, co odmówiwszy wieczorne pacierze, zastygła w bezwzględnym spoczynku. Księżyc jeno żeglował leniwie po błękitach, rozmarzony czarem wiosennej nocy — a w bladej jego poświacie srebrne mgły tańczyły na kryształowem zwierciadle rzeczki, ubierały wierzby przydrożne w fantastyczne kształty, białą płachtą pokrywały łąki i pola...

W tem słyszeć się dały dziwne odgłosy: niby uderzenia butów z podkówkami o żwir drogi, połączone z ochrypłymi dźwiękami na nutę krakowiaka.

Z mgły wynurzył się cień jakiś...

Może to Złe wałęsa się, obmyślając psoty? Kształt wprawdzie ludzki, ale wiadomo, że czart, sprytna sztuka, nie pokaże się we własnej postaci.

Cień zbliża się powoli — a dyć to Kuba Jęzor! — Czyżby urok księżycowej nocy spędził mu sen z powiek, zmusił do opuszczenia wygodnego łoża i prześnienia paru chwil... na jawie?

Cóż to za woń bucha z ust, głusząc balsamiczny oddech śpiącej przyrody?

Ach! — to wódka!...

— — — — — — — — — — — — — — —

Kuba pił na umor. — Pochował »babę«, musiał ją więc godnie uczcić, opłakać! Towarzysze jego starsi, kumotrowie i kumoszki, wymykali się chyłkiem do domu, lecz Jęzor na to nie zważał. Zostało kilku parobków i kolejka szła, jak się patrzy:

— W ręce twoje, Józek!

— W ręce twoje. Walek!

— Najlepszego — odpowiadali.

Aż około północy Szmul za drzwi ich wyprosił.

Józek i Jasiek ostali w szynkownej pod stołem, Walek się zaraz za progiem przewrócił i chrapnął — inni się też potracili i Kuba, nim uszedł kilkanaście kroków, ujrzał się sam zupełnie.

Uśmiechnął się z politowaniem, pogroził karczmie, obiecując żydowi za wyrzucenie zapłatę i — urżnął krakowiaka.

W głowie czuł szum i bezład, nogi wypowiadały posłuszeństwo, szedł jednak z rozmachem, zajmując osobą swą całą drogę. I tylko, gdy która z wierzb zanadto się do niego zbliżyła, urywał śpiew i ochrypłym głosem wzywał do parządku...

Koło mostku słup jakiś potrącił go silnie. Rozgniewany machnął laską, chcąc ukarać śmiałka, lecz słup uciekł, a Kuba stracił równowagę i znalazł się — w rowie przydrożnym, co tak gościnnie go przyjął i utulił w miękkiej murawie, że Jęzor uczuł całą rozkosz wypoczynku.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zbudziło go lekkie dotknięcie niby delikatny powiew wietrzyka. Zły, że mu sen przerwano, mruknął coś pod nosem i udawał, że drzemie. Czuł jednak, że ktoś pochyla się nad nim: usłyszał imię swe wymówione cicho, lecz głosem tak przejmującym, że zerwał się na równe nogi.

Oparł się plecami o drzewo dla lepszego utrzymania równowagi i rozejrzał się w około:

Przed nim stała wyniosła postać w szacie, tkanej ze srebrnej tęczy, z gwiazdą złota w rozpuszczonych włosach. — Zapatrzył się w jej lazurowe, smutne oczy, w twarzyczkę zmizerowaną, lecz pełną królewskiego majestatu i pytał sam siebie, gdzie on ją mógł widzieć, bo że zna, to pewna...

Poruszyła się niecierpliwie.

Kuba zdjął czapkę i nieśmiało wybąkał:

— Kto jesteś, jasna pani?

Głos smutny, a czysty niby ten dzwon pogrzebowy, odpowiedział:

— Jam Ojczyzna twoja — wyrodny synu!

Wyprostowała się, a Kuba drżeć począł z lęku i wzruszenia:

— Matko! — jęknął — czyż wyparłem się kiedy Ciebie? — Czyż nie uważałem się zawsze za Polaka?

Uśmiechnęła się bardzo smutnie i spojrzała nań tak, że zmieszał się i zamilkł.

Wyciągnęła dłonie ku niemu i teraz spostrzegł kajdany na jej rękach. Gwałtownie rzucił się, by je rozerwać, lecz zatoczył się jeno i byłby upadł, gdyby go nie podtrzymała.

— Patrz Jakóbie — żaliła się — co się ze mną stało! Królewską koronę zdarto mi z głowy, ręce okuto; niema prawie dnia, by mi wrogi nowej męczarni nie obmyślały! Nic to jednak wszystko w porównaniu z tem, co od własnych dzieci wycierpieć muszę... Bóg miłosierny zapalił nad mem czołem gwiazdę nadziei, lecz patrz jak słabo płonie!... Czyż nie byłam zawsze najlepszą dla was matką, a wy czynami wypieracie się mnie i wspólnie z wrogiem czyhacie na mój honor i życie...

— O nie mów tego! — przerwał Kuba, nie mogąc słuchać dalej.

— Jakto! Polaku z imienia? — Czyż przed chwilą nie walałeś honoru mego w rowie?...

Rzucił się jej do stóp i, obejmując je rękami, wołał:

— Przysięgam Ci, o Jasna, że od dziś dnia do ust wódki nie wezmę... Nie wyrzekaj się mnie tylko...

Położyła mu dłonie na głowę i usłyszał cichy szept jej ust, wymawiających słowa błogosławieństwa. Światłość, bijąca z jej twarzy oświeciła mu umysł — poznał całą złość występku i z przejęciem wielkim jął się bić w piersi:

— Boże! bądź miłościw mnie grzesznemu!

Gdy podniósł się z kolan, świt zaróżowił niebo, pierwsze ptaki rzuciły ranną pobudkę — wszystko zrywało się z sennego odrętwienia, a z oczu Kuby padały jeszcze z rzadka łzy, wielkie jak krople deszczu po burzy, zwiastując odrodzenie na nowe, lepsze życie.

Stach z Mazowsza.

WYSZLI W BÓR...

Wyszli w bór... Nieśmiertelnych Straceńców gromada
bez broni, głodna, boso w podartej odzieży,
wyszła bronić ojczystych odwiecznych rubieży
i Znicza, który zdradnie zbir carski wykrada.

Ten kosę, na sztorc wbitą, w krzepkiej ściska dłoni,
ów z lamusa wydobył strzelbę ojca starą —
i idą jak upiory z okiem skrzącem wiarą —
wichr styczniowy w konarach pobudkę Im dzwoni.

A tam. w kniejach wróg czyha. Spuszczona ze smyczy
carskich siepaków sfora ruszyła obławą —
„Hej! Na Miatież*) rebiata!“ — rozbestwiona ryczy.

Wyje radośnie tłuszcza, ucztę wietrząc krwawą
i szubienic szeregi zawczasu już liczy...
Oni idą — w twarz Matki zapatrzeni łzawą...

Władysław Sioło.

---

*) Tak nazywają Moskale powstanie.

Założenie Pensylwanii.



Należąca dzisiaj do Stanów Ameryki Północnej Pensylwania, łączy się ściśle z nazwiskiem wybitnego Anglika, żyjącego w XVII wieku, Wiliama Penna.

Odziedziczywszy znaczny majątek po swym ojcu, nabył on w dzisiejszej Pensylwanii ogromne obszary kraju, rozwinął tam rolnictwo na wielką skalę i podniósł dobrobyt dzikich ludów, zamieszkałych tam czerwonoskórnych Indyan. Sprowadził też do tej nowej kolonii bardzo znaczną liczbę rodzin angielskich, dał im pola, łąki, dopomógł do zagospodarowania się, tak, że po pewnym przeciągu lat kolonia zakwitła, w miejscu stepów dzikich i lasów nieprzebytych powstały dobrze uprawione urodzajne pola a na bujnych łąkach pasło się bydło w wielkiej ilości.

Z miejscowymi Indyanami postępował Penn oraz angielscy koloniści po przyjacielsku, nie wyrządzali im żadnych krzywd, to też założyciel kolonii zyskał u nich wdzięczność, szacunek i poważanie. W ważniejszych okolicznościach udawali się do niego z całem zaufaniem o radę i pomoc, a Penn nie odmawiał jej im nigdy. Był ich prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą w niaszczęściu i niedoli.

Obrazek nasz przedstawia Penna, jak w otoczeniu swych urzędników u stóp tysiącletniego drzewa w wyrąbanej częściowo paszczy dokonywa zawarcia kontraktu kupna kraju z naczelnikami plemion indyjskich.

Niedaleko miejsca, gdzie dokonano kupna powstała później Filadelfia, dziś trzecie z rzędu co do wielkości miasto Stanów Zjednoczonych Ameryk Północnej.

Nagrodzone miłosierdzie.

(Bajka).

Dawno już, bardzo dawno temu, żył nad brzegiem morza rybak, który łowieniem ryb zarabiał na utrzymanie swej żony i syna jedynaka. Żyli oni w miłości i zgodzie, nigdy nie narzekali na swój stan ni zawód, bo wiedzieli, że majątek i pieniądze nie przynoszą jeszcze prawdziwego szczęścia.

Lecz gdy umarła żona rybaka, znikła wesołość w domu. Rybak chodził ciagle zamyślony i jakby przeczuwał, że i on opuści wkrótce ten padoł płaczu — powtarzał często synowi:

— Bądź zawsze uczciwym i miłosiernym, uprzejmym dla każdego, a Pan Bóg cię nie nie opuści i ludzie cię będą kochać.

I rzeczywiście przeczucie nie omyliło go — bo w pół roku po śmierci żony, gdy, jak zwykle, wybrał się na połów ryb, zerwała się straszna burza morska, rozbiła łódź, a jego pochłonęły bałwany morskie. Został teraz Leszek sierotą.

Niedaleko od domu rybaka wznosił się wspaniały pałac księcia. Leszek słyszał nieraz od ojca, że w pałacu tym jest ogrodnikiem jego stryj, człowiek majętny, ale skąpy i nieuczynny. Postanowił on udać się do niego z prośbą o przyjęcie na służbę. Gdy mu opowiedział o swojem nieszczęściu i prosił o przyjęcie, ogrodnik uniósł się gniewem, mówiąc, że u niego niema domu przytułku, lecz gdy Leszek przyrzekł pracować w ogrodzie jako zwykły robotnik, udobruchał się i przyjął go.

Leszek jednak chętnie wykonywał polecone mu roboty i chociaż sam nieraz był głodny, dzielił się kąskiem z ubogim sierotą, mieszkającym w pobliżu dworu. W wolnych chwilach przechadzał się po dużym ogrodzie i często spotykał się z trzema pięknemi córkami księcia, które Leszka, jako poczciwego i uprzejmego chłopca, lubiły i chętnie z nim rozmawiały.

W czasie, gdy już Leszek miał około 18 lat, napadł na kraje księcia sąsiedni nieprzyjaciel i niszczył kraj mieczem i pożogą, a ludzi zabijał lub zabierał do niewoli.

Książę zebrał rycerzy i wyruszył przeciwko nieprzyjacielowi.

Leszek zmartwił się bardzo, bo księcia lubił, przemyśliwał więc, jakby mógł mu w czemkolwiek dopomódz.

— Kochany stryju — rzeknie raz do ogrodnika, całując go w rękę — pozwólcie mi jechać na wojnę, bo czuję, że będę w czemś księciu pożytecznym.

Ogrodnik, słysząc to, zgromił go w pierwszej chwili, lecz gdy Leszek coraz więcej nalegał, zgodził się nareszcie.

— Kiedyście mi pozwolili jechać na wojnę, to pozwólcie mi dosiąść tego osiełka, którym wożę chwasty z ogrodu.

Gdy w końcu ogrodnik i na to się zgodził — Leszek podziękował mu i pobiegł czemprędzej przysposobić się do drogi. Nabrał do torby kilka kawałków chleba, który, już od tygodnia oszczędzał

trochę mięsiwa, orzechów, jarzyn i dosiadłszy osiełka, wybrał się w drogę.

Przed wieczorem dojechał do gęstego lasku i tam usiadł, aby odpocząć i zastanowić się, w którą stronę ma się udać. W tem słyszy gdzieś w dali szczęk oręża, a wiedziony ciekawością, wsiada na osiełka i jedzie dalej. Na skraju lasu spotyka siedzącego na kamieniu staruszka. Głowa jego była przypruszona siwizną, a długa broda koloru mosiężnego.

— Wesprzyj mię dobry człowiecze — rzeknie dziadek — nie jadłem już dłuższy czas i prawie umieram z głodu.

Leszek, nie namyślając się długo, wyjmuje z torby kawałek chleba, nieco suchego mięsa i garść orzechów, podaje dziadkowi i mówi:

— Spożywaj z Bogiem, niech ci wyjdzie na zdrowie. A czy też nie wiecie, dziadku, jak daleko stąd jest nasz książę i czy pobił wroga?

— Oj, wiem, wiem. Chodź, przekonasz się sam.

To mówiąc, wstał z kamienia i poszedł z Leszkiem dalej. Gdy wyszli za las, zatrzymali się, a dziadek rzecze:

— Widzisz tam, na tej polance, po prawej stronie to książę, a po lewej nieprzyjaciel. Bitwa jest krwawa — widać już pełno trupów i twojemu księciu powodzi się źle, gdyż ma do czynienia z czarnoksiężnikiem. Jeszcze chwila, a wróg go zwycięży. Widzę jednak, że chciałbyś księciu dopomódz, więc za dobre serce i miłosierdzie, okazywane drugim, będziesz wynagrodzony. Widzisz przed sobą tego rumaka i ten żelazny pancerz? Uzbrój się, wsiadaj na konia, weź ten miecz do ręki, wpadnij w środek wojska nieprzyjacielskiego i tnij na wszystkie strony. Gdy czarnoksiężnik z wojskiem ujdzie, ty ukłoń się księciu i uciekaj, co tchu tu do tego lasku, zsiadaj z konia, zdejm pancerz i zachowuj się, jakbyś o niczem nic nie wiedział. Masz tu włos z mej brody, powieś go na piersiach, a gdy będziesz w jakiej potrzebie, spojrzyj nań i zawołaj: »Dziadku z mosiężną brodą, przybądź mi na pomoc!« a ja cię nie opuszczę.

Po tych słowach zniknął dziadek, a przestraszony chłopiec zobaczył przed sobą ślicznego rumaka, piękny stalowy pancerz i długi ostry miecz. Leszek zastosował się do polecenia, a wszystko stało się tak, jak dziadek powiedział.

Po pobiciu nieprzyjaciela, spiął Leszek konia i pędem podążył w stronę lasu, a gdy zsiadł z konia i zdjął zbroję, koń i zbroja znikły, a on znalazł się koło swego osiełka. Zdziwiony oglądnął się, a tuż za nim stoi dziadek i mówi:

— Wojsko nadjeżdża w tę stronę, masz ten worek, w którym znajdują się różne przekąski dla żołnierzy.

Ledwie to wypowiedział, nadjechał książę w otoczeniu rycerzy, a zobaczywszy Leszka, zapytał, po co tu przyjechał i czy nie widział przejeżdżającego tą stroną czarnego rycerza?

— Rycerzam nie widział — odrzekł Leszek — a przyjechałem tu z polecenia ogrodnika, który przysyła przezemnie te przekąski.

To mówiąc, wyjmował z torby chleb, wędliny, miód i częstował żołnierzy i zadziwił się, bo jakimś cudownym sposobem zapasy jego nie wyczerpywały się tak, że cały oddział, towarzyszący księciu, zaspokoił pierwsze pragnienie.

Późnym wieczorem przybył książę z wyprawy, witany gorąco przez swoją rodzinę. Powrócił również i Leszek.

— No, cóżeś tam widział ciekawego? — zapytał go stryj.

— A no nasi pobili nieprzyjaciół i książę powrócił do domu — odrzekł chłopiec.

Jakże się jednak zdziwił, gdy książę przysłał mu przez swego urzędnika kiesę złota i gorące podziękowanie za przysłany dla żołnierzy posiłek. Ponieważ jednak chciał sobie zaskarbić względy księcia, a przytem był nieco próżny, przyjął chętnie podziękowanie, nie zdradzając się wcale, że on o niczem nie wie.

I tak przeszedł znów rok. Zdawało się, że już będzie spokój i książę będzie mógł pracować nad ekonomicznem podniesieniem kraju.

Lecz wróg czuwał. Chciał on koniecznie pomścić klęskę zeszłoroczną. I jednego dnia przyjeżdża rycerz na spienionym koniu i donosi księciu, że nieprzyjaciel znów najechał jego kraje. Książę, nie namyślając się długo, zebrał więcej niż zeszłego roku wojska i wyruszył na pokonanie wroga.

Na drugi dzień po wyjeździe księcia przychodzi Leszek do ogrodnika i mówi:

— Kochany stryju, pozwólcie mi i tego roku jechać na wojnę.

— A, jedź! — rzecze ogrodnik, i nie proszony przynosi kilka bochenków chleba, wędlin, kilka flaszek miodu i polecił mu zabrać to dla pokrzepienia żołnierzy.

Leszek uścisnął nogi opiekuna, zabrał żywność, dosiadł osiełka i wybrał się tą samą drogą, co zeszłego roku. Gdy dojechał do lasku, popatrzył się na włos, który, według polecenia, zawsze nosił na piersiach, i rzecze:

— Dziadku z mosiężną brodą, przybądź mi na pomoc!

Ledwie dokończył tych słów, a już staruszek stoi koło niego i mówi:

— Teraz bitwa jest jeszcze straszniejszą. Nieprzyjaciel zebrał dwa razy tyle wojska i uderzył z wielką natarczywością. I twój książę już wkrótce musiałby uledz przemocy, lecz jak poprzednio, tak i teraz przyczynisz się do jego zwycięstwa. Wdziewaj więc tę zbroję, wsiadaj na koń i pędź w środek wojska nieprzyjacielskiego i staraj się dotrzeć do czarnoksiężnika. Walka z nim będzie ciężka i w czasie tej utnie ci palec u lewej ręki, lecz ty prawie w tej samej chwili zetniesz mu głowę. Gdy głowa w śmiertelnych podrygach potoczy się, wyjmij z jego skórzanej torby jabłko, zabierz je z sobą, jedź przed księcia, aby ci owinął palec i nie dając się nikomu poznać, pędź co tchu do domu. Tym jabłkiem będziesz się bawił w ogrodzie, a gdy księżniczki zobaczą, będą je chciały koniecznie posiąść. Ty jednak powiedz: »Jabłko to pochodzi z raju i nazywa się jabłkiem szczęścia i mogę je tylko tej księżniczce podarować, która pozwoli mi jedną noc spać w swej sypialni«.

To powiedziawszy, znikł, a Leszek zobaczywszy znaną już broń i rumaka, dosiadł go i popędził w stronę wojska nieprzyjacielskiego.

Stało się wszystko, jak dziadek przepowiedział.

Gdy po powrocie i po skończonej pracy Leszek bawił się jabłkiem, księżniczki prosiły go, aby im je podarował, lecz Leszek postawił warunek taki, jak mu to poradził dziadek. Księżniczki usłyszawszy taką propozycyę, udały obrażone, lecz ciekawość i chęć posiadania szczęścia były tak wielkie, że najmłodsza z nich, a zarazem i najładniejsza, zgodziła się na te warunki, prosząc starszej siostry o przyjęcie jej na noc do swej sypialni.

O świcie nadjechał książę. Na powitanie zgromadziła się cała rodzina wraz z dworem, błogosławiąc go, że zwyciężył tak srogiego wroga i uwolnił kraj od mordów i grabieży. Lecz książę odrzekł:

— Nie mnie się należy podziękowanie, lecz Opatrzności, która zesłała nam swego anioła w postaci czarnego rycerza, który zamordował czarnoksiężnika.

Nie wszyscy jednak mieli jednakowo rozpromienione oblicze. Najmłodsza córka bała się swego postępku, bała się, aby ojciec nie dowiedział się o przyjęciu przez nią ogrodnika do swej sypialni, a strach ten zwiększał się tem bardziej, że kilkakrotnie uchylała drzwi od sypialni, lecz Leszek spał snem twardym, nie zdradzając wcale ochoty do zbudzenia się. Gdy jednak około dziesiątej przed południem uchyliła drzwi, zauważyła, że Leszek ma rękę owiniętą jakąś chusteczką. Zaciekawiona, zbliża się nieco i o dziwo! na ręce ogrodniczka widzi chustkę swej roboty, którą ojcu, wyjeżdżającemu na wyprawę, podarowała. Nie wiedząc, co to ma znaczyć, udała się z tą wiadomością do sióstr.

— A może on jest tym rycerzem, o którym ojciec opowiadał — rzekła najstarsza siostra — należy uwiadomić o tem ojca.

Strwożona idzie najmłodsza siostra do ojca, opowiada mu o całem zdarzeniu, prosząc zarazem o przebaczenie, jeżeli źle postąpiła. Ojciec, usłyszawszy to, przychodzi do sypialni córki, zbliża się do łóżka śpiącego, a widząc, że chusteczka ta sama, ten sam palec i ten sam sposób owijania, zawołał z radością:

— Ten ci jest, który uwolnił kraj od najeźdzcy! Będzie on dziś wynagrodzony i będzie się cieszył wraz z nami!

To mówiąc, wyszedł, zwołał swych ministrów i służbę i rzekł:

— Dziś w kraju wielkie święto narodowe. Przygotujcie wiele jadła i napoju, niech wszyscy będą w świątecznych strojach, niechaj pałac mój będzie wieczór rzęsiście oświetlony, a w ogrodzie pozapalajcie pochodnie. Zaproście tu wojsko moje i lud, bo dziś wszyscy cieszyć się będziemy.

Gdy oznajmiono księciu, że polecenie jego wykonano z największą ścisłością, ten udał się do sypialni, zbudził Leszka i do strwożonego widokiem księcia, a nic nie przeczuwającego młodzieńca, rzeknie rzewnym głosem:

— Za twój wielki czyn i poświęcenie należy ci się nagroda. Bierz więc jednę z cór moich za żonę. Powiedz, którą wybierasz, aby odpowiednio do chwili przystrojona, mogła jeszcze dziś stanąć na ślubnym kobiercu.

Leszek, oprzytomniawszy, przemówił:

— Widać, jest to już zrządzenie Opatrzności, a tej sprzeciwiać się nie mogę. Wybieram więc tę, w której pokoju spałem i która wyszywała tę oto chusteczkę.

Wieczorem wyprowadził książę na balkon ślicznie przystrojoną parę i do zgromadzonego ludu i wojska odezwał się w te słowa:

— Oto jest ten rycerz, który pobił wroga i uwolnił kraj od nieszczęść. Dziś daję mu za żonę swą najmłodszą córkę i mianuję go zarazem moim następcą.

W tej chwili muzyka zagrała narodowego marsza, a lud krzyknął:

— Niech żyje młoda para, niech żyje nowy nasz książę!

Następnie zasiadł do stołów, na których spoczywały ciężkie misy z różnem mięsiwem i dzbany z miodem i bawił się ochoczo aż do rana.

I ja tam byłem,
Piłem i tańczyłem,
A co widziałem,
W »Roli« umieściłem.

Jan Stachnik.

Walka karpi w Syamie.

Niektóre narody bardzo interesują się walkami zwierząt. Któż nie słyszał o sławnych walkach byków w Hiszpanii, podczas których tysiące widzów z zapartym oddechem śledzi, jak byk drażniony czerwonemi płachtami, kłuty pikami staje się wreszcie ofiarą zręcznego »toreadora«, który przebija go szpadą. Walki kogutów odbywają się w Anglii, w Ameryce, urządzane przez marynarzy — a w dalekim kraju azyatyckim Syamie, ludzie z wielkiem zajęciem przypatrują się walkom karpi wrzuconych do naczyń z wodą. Karpie te są mniejsze od naszych. Do walki przysposabiają je w ten sposób, że żywią je poczwarkami z żyjących tam moskitów, owadów, których ukąszenie jest bardzo bolesne. Pokarm ten ma tę właściwość, iż ryba nim żywiona staje się złą, zaciętą, żądną walki — to też gdy dwa żywione moskitami karpie ujrzą się w wodzie obok siebie, niezwłocznie z otwartemi pyskami rzucają się na siebie, zadając sobie raz po raz ostremi zębami dość ciężkie rany.



Walka trwa nieraz godzinę lub dłużej, nim jeden karp pokona drugiego, tak, że ten już martwy wypłynie brzuchem do góry na powierzchnię wody. Podczas tych walk mieszkańcy Syamu zazwyczaj zakładają się o pieniądze, stawiając na jednę lub drugą z walczących ryb pewną kwotę.

Gdy zaś ktoś nie ma pieniędzy a przegra, stara się je najrychlej oddać wygrywającemu jako »dług honorowy«. Na obrazku naszym widzimy jak nad naczyniem z walczącymi karpiami dwóch świadków takiej rybiej walki zakłada się o wynik.

CZARNA ZARAZA.

2. Straszne zjawisko.

Dyabeł w zamku. — Nienawiść ku córce. — Czarna Zaraza. — Strach hrabiego. — Zjawianie się czarownicy. — Gniew Sperwera. — Franek go uspokaja. — Przybycie do zamku. — Garbusek.

Tu Gedeon wyjął z ust fajkę, wytrząsnął ją zwolna i ciągnął dalej jednostajnym głosem:

— Od tego dnia, Franku, dyabeł zamieszkał w zamku Nideck i wyprowadzić się zeń nie chce. Co rok o tej samej porze powtarza się ta sama historya z hrabią. Trwa to przez dwa tygodnie i biedak krzyczy wtedy .. aż włosy na głowie powstają. Potem powoli, powoli wraca do zdrowia. Jest blady, osłabiony, włóczy się z krzesła na krzesło, a za najlżejszym szelestem odwraca się, jakby przelękniony. Boi się własnego ciała. Hrabianka, najłagodniejsza istota, nie odstępuje go, ale on, patrzeć na nią nie może.

— Idź precz! Idź precz! — woła, wyciągając ręce. — Zostaw mnie! ach, zostaw mnie! Alboż nie dosyć cierpiałem?

Straszno tego słuchać, i ja... ja nawet, który mu wszędzie towarzyszę, ja, którybym się dał zań niego porąbać... udusiłbym go w takich chwilach za to, że tak okropnie obchodzi się z własną córką.

Tu Sperwer, którego szorstkie oblicze przybrało wyraz ponury, spiął konia ostrogami i znowu popędziliśmy galopem.

Ja byłem zadumany. Uleczenie podobnej choroby wydawało mi się rzeczą bardzo wątpliwą, prawie niepodobną. Była to widocznie choroba moralna; aby ją zwalczyć, należało zbadać jej przyczynę, a przyczyna ta ginęła w pomroce przeszłości.

Niepokoiły mnie te myśli. Opowiadanie starego dojeżdżacza zamiast dodać mi odwagi, przygnębiło mnie tylko, a takie usposobienie złą jest rękojmią powodzenia.

Było już około trzeciej po południu, gdy stary zamek Nideck ukazał się nam na skraju widnokręgu. Pomimo znacznej odległości można już było rozróżnić jego wysokie wieżyce, rysujące się na bladym lazurze nieba.

W tej chwili Seperwer zwolnił biegu i zawołał:

— Franku! musimy tam być przed nocą. Naprzód!

Ale napróżno kłuł ostrogami boki swego wierzchowca: koń cofał się przerażony, rozstawiając przednie nogi, jeżąc grzywę, a z nozdrzy buchała mu błękitnawa para.

— Co to znaczy? — zawołał Gedeon zdumiony. — Franku! nie widzisz czego? Czyby to...

Urwał, a wskazując mi o pięćdziesiąt może kroków od nas jakąś postać skuloną w śniegu:

— Czarna Zaraza! — wyszeptał mi głosem tak przerażonym, że mnie to samego zmieszało.

Zwróciwszy oczy w kierunku, wskazanym mi przez niego, ujrzałem starą kobietę, siedzącą na ziemi, skurczoną tak, że broda jej dotykała kolan i okrytą łachmanami, niedostatecznie zasłaniającymi jej ciało ceglastego koloru. Kosmyki siwych włosów opadały jej na szyję długą, czerwoną i nagą, jak szyja sępa.

Siedziała nieruchomie z zawiniątkiem na kolanach, utkwiwszy błędny wzrok w zaśnieżonej płaszczyźnie.

Sperwer zwrócił konia na lewo, okrążając starą z tak daleka, że go ledwie dopędzić zdołałem.

— Cóż u dyabła! — krzyknąłem. — Jakich ci się tam żartów zachciewa?



— Czarna Zaraza! — wyszeptał głosem przerażonym.

— Żartów!? Broń mnie, Boże, żebym sobie z takich rzeczy żartować pozwalał.. Nie jestem zabobonny, ale przestraszyło mnie to spotkanie.

Mówiąc to, odwrócił się, a widząc, że stara patrzała wciąż w tym samym kierunku, uspokoił się nieco.

— Franku — rzekł uroczyście — jesteś uczonym, wiesz wiele rzeczy, o których ja nawet pojęcia nie mam, że zawsze to źle żartować z tego, czego się nie rozumie. Nie bez powodu nazywam tę kobietę: Czarną Zarazą. W całym Czarnym Lesie nikt o niej inaczej nie mówi, ale zwłaszcza tutaj, w Nidecku, przezwisko to słusznie jej się należy.

Sperwer umilkł i jechaliśmy tak czas jakiś.

— No! — rzekł wreszcie — wytłómacz się jaśniej, bo nic tego nie rozumiem.

— Tak, tak, ta czarownica to całe nasze nieszczęście, od niej wszystko złe pochodzi — ona to zabija hrabiego.

— Czy to podobna! Jakimże sposobem taki wpływ na niego wywierać może?

— Albo ja wiem. To tylko jest pewna, że pierwszego dnia choroby, w chwili, gdy hrabia dostaje ataku, Czarna Zaraza ukazuje się na płaszczyźnie pomiędzy lasem tiefenbachskim a nideckim. Trzeba tylko wejść na sygnałową wieżę, a zobaczy się ją siedzącą samą, nieruchomą, niby czarną plamę. Codzień przybliża się i wtedy ataki hrabiego gwałtowniejszymi się stają, zupełnie jakby czuł jej obecność. Czasem, pierwszego dnia, przy pierwszych dreszczach, hrabia mówi do mnie:

— Gedeonie, ona przychodzi.

Ja go trzymam i uspokajam jak mogę, ale on powtarza ciągle:

— Już idzie! Och! och! już idzie, idzie!

Wtedy wchodzę na wieżę Hugona i patrzę. Wiesz, że mam dobre oczy, spostrzegam więc w oddaleniu jakiś czarny punkcik. Nazajutrz punkcik staje się wyraźniejszym; hrabia kładzie się do łóżka, szczękając zębami. Trzeciego dnia można ją już widzieć dokładnie na odległość dwóch strzałów kara-

binowych; ataki się zatrzymują, hrabia krzyczy w niebogłosy. Piątego czarownica jest już u stóp góry; wtedy hrabia ma szczęki zaciśnięte, piana mu się toczy z ust... oczy stają kołem... A, niegodziwa! I pomyśleć, że już z jakie dwadzieścia razy celowałem do niej i że ten biedny hrabia nie pozwolił mi posłać jej kulki na pamiątkę! Wołał:

— Nie! nie! Sperwerze! Nie chcę krwi!

Biedaczysko! Oszczędzać tę, która go zabija... Bo ona go zabija, Franku! Już tylko skóra i kości na nim zostały.

Poczciwy Gedeon był tak uprzedzony przeciwko starej, że nie można było myśleć o przemówieniu do jego rozsądku. Ograniczyłem się więc do proszenia Sperwera, aby swój gniew pohamował, a zwłaszcza, aby nie strzelał do starej, ostrzegając go, żeby mu to nieszczęście przyniosło.

— Et! drwię sobie z tego — odpowiedział. — Wisiałbym w najgorszym razie i kwita.

— To i tak za wiele dla uczciwego człowieka.

— Hm! Taka to śmierć, jak każda inna Tchu braknie i po wszystkiem. Wolę to nawet, aniżeli dostać obuchem w głowę, jak w apopleksyi, albo nie módz spać, łykać, trawić, kichać, jak w innych chorobach.

— Kochany Gedeonie, bardzo źle rozumujesz jak na twoje siwe włosy.

— Siwe, nie siwe, a ja tak na te rzeczy patrzę. Mam zawsze strzelbę w pogotowiu na usługi tej czarownicy, i jeżeli sposobność się nadarzy...

Zdanie to skończył wyrazistym giestem.

— Źlebyś postąpił, Sperwerze, bardzo źle. Jestem zdania hrabiego Nidecka. Nie chcę rozlewu krwi. Pewien wielki poeta powiedział: »Wszystkie wody oceanu nie zdołają zmyć jednej kropli krwi ludzkiej». Zastanów się nad tem, mój przyjacielu, i kulę, przeznaczoną tej staruszce, poślij pierwszemu dzikowi, jakiego napotkasz.

Słowa te zrobiły wrażenie na umyśle starego myśliwca; spuścił głowę i oblicze jego przybrało wyraz zadumy. Przebywaliśmy wtedy zarośla, oddzielające nędzną wioskę Tiefenbach od zamku Nideck.

Ściemniło się już zupełnie. Śnieg — jak się to najczęściej zdarza po jasnym i mroźnym dniu zimowym — zaczął znów padać; wielkie jego płaty topniały na grzywach koni, które rżały i biegły szybciej, czując, że już są blisko domu.

Co pewien czas Sperwer oglądał się poza siebie z widocznym niepokojem, a ja sam doświadczałem nieokreślonej jakiejś obawy, myśląc o dziwnej chorobie mego przyszłego pacyenta.

Zresztą umysł ludzki dostraja się zwykle do otaczającej go natury, a co do mnie, nie znam nic smutniejszego nad las bezlistny, okryty szronem i wstrząsany wiatrem; drzewa robią wtedy wrażenie kościotrupów.

W miarę, jakeśmy się posuwali naprzód, dęby stawały się rzadsze, kilka brzóz prostych i białych, niby marmurowe kolumny, rysowało się tu i ówdzie na ciemno-zielonem tle jodeł, gdy nagle przy wyjeździe z lasu stare zamczysko stanęło przed nami olbrzymią czarną masą, oświeconą gdzieniegdzie punkcikami świateł.

Sperwer zatrzymał się przed bramą, wciśniętą między dwie wieże i opatrzoną żelazną kratą.

— Jesteśmy przecie! — zawołał, pochylając się na koniu.

— Uchwycił nóżkę jelenią, wiszącą wzdłuż muru, i czysty odgłos dzwonka rozległ się w oddali.

Po kilku minutach oczekiwania, w głębi sklepienia błysnęła latarnia, rozświecając ciemności, a także trzymającego ją małego garbuska, którego postać przypominała postacie karzełków z bajek.

Zbliżył się zwolna, przyłożył szeroką swoją twarz do okratowania, usiłując nas rozpoznać w pomroce.

— Czy to ty, Sperwerze? — zapytał ochrypłym głosem.

— Otwieraj że, do stu piorunów, Knapwurscie! — krzyknął. — Czy nie czujesz, jakie to psie zimno?

— Teraz cię poznaję — odparł człowieczek. — Tak, tak, to ty. Gdy mówisz, zdawałoby się, że chcesz ludzi na sztuki rozrywać!

Po chwili brama się otwarła i karzeł, wznosząc ku mnie latarnię, pozdrowił mnie słowami: »Wil kom, her doctor« (witam pana, panie doktorze), przyczem zrobił szczególniejszy grymas, jakby chciał powiedzieć: »Masz tobie, jeszcze jeden, który sobie pójdzie z kwitkiem, jak drudzy«. Następnie zamknął bramę i zajął się końmi, z których zsiedliśmy tymczasem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Od świętego Marcina do świętego Wojciecha.

(Humoreska).

Pewnego wieczora zeszła się gromadka gospodarzy na radę do wójta. Przyszedł też i jeden żyd. Rozmowa toczyła się to o tem, to o owem, aż wreszcie zeszła na drożyznę gruntów i rozdrabianie tychże.

— Wiecie — mówi jeden — jakto dawniej dostał parę zagonów nawet za kwartę gorzałki; a jak kto chciał kupić na własność, to nawet za małe cielę kupił mórg gruntu. A teraz co?...

— Oj, tak to tak! — mówi drugi — teraz drogość, niech Bóg broni! Zagonka nie dostaniesz za żadne pieniądze. Każdy radby mieć jak najwięcej. A jak się gdzie trafi na dworskim, to wal sto koron za morgę i to tylko na jedno lato! A czy teraz jest gdzie pan we dworze? Prawie same żydy, szachraje, którzyby z chłopów skórę zdarli, gdyby tylko mogli.

— Nu, nieprawda — mówi żyd — bo żydy lepsze, jak chłop, jak pan! Na ten przikład ja sam mam parę morgi dobrego grunt, co go mój ojciec po nieboszczyku Przepiju kupił na licytacye, co go już nikt więcej nie chciał dać, jak mój ojciec dał. A teraz bułoby siedm razy tyle. To un kupił za małe pieniądzów, ale jabym go przedał jeszcze za mniejsze pieniądzów, ktobi chciał kupić od św. Marcina do św. Wojciecha.

— A no sprzedajcie Mosiek — mówi jeden — ile chcecie?

— Nu, ja dużo nie chcę! Dajcie sto koron.

— A czy wolno mi będzie stawiać?

— Nu, stawiajcie, co chcecie.

— A możebyście co opuścili, Mosiek, hę?

— Nu, na co ja mam opuszczać? Czy dużo chcę?

— A no to zgoda, Mosiek. Przy świadkach spiszmy kontrakt, żem kupił u was grunt, że mi stawiać wolno, co się mi podoba.

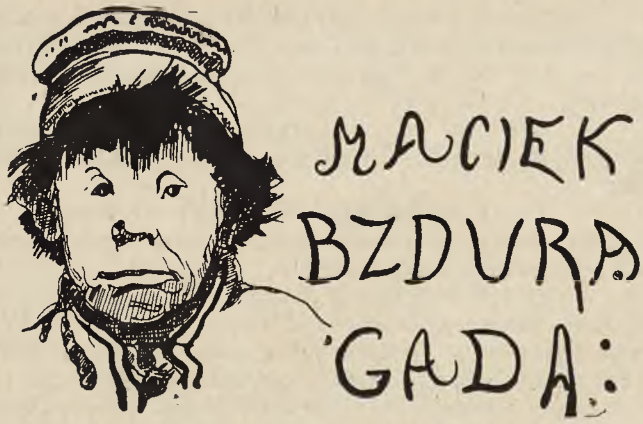
— Nu, a pieniądze? — pyta żyd.

— Pieniądze płacę zaraz przy kontrakcie!

To mówiąc, wyrachował pieniądze, kontrakt spisali i kupił grunt. Nie zaniedbując sprawy, zabrał się zaraz do stawiania i postawił na jednym końcu figurę świętego Marcina a na drugim świętego Wojciecha, poczem czekał spokojnie.

W sam dzień św. Wojciecha żyd oznajmił, że już pole się wysłużyło, ale chłop zaprzeczył, twierdząc, że kupił pole od św. Marcina do św. Wojciecha i tak ma w kontrakcie napisane. A stawiać mu było wolno, to postawił. Sprawa oparła się o sąd, ale chłop miał czarne na białem i kilku świadków więc sprawę wygrał.

Szczepan Orzech.



Inom se gębę po jedzeniu zimioków otarł, liściowy przyniósł mi z pocty takie pisanie:

Kochany Maciusiu!

Prawda Maciuś, ze mądry chłop z Ciebie. Poznać to po twojem gadaniu w »Roli«. Ale byłbyś jesce mądrzejsy, zebyś sie wzion do cytanio jaki ksiązki albo gazyty, bo taki chłop co nie cyto, to nic nie worto. Są ludziska co ino nifture litery znają, a mają takie wielgaśne ksiązki i z takiemy wielkiemy literamy, coby je palicem namacał, a ze chcą, to cytają. Chtóre litery znają dobrze, to cytają dobrze, chtóre znają ino troche, to cytają na chyb traf, a chtórych nic nie znają, to ominą i cytają dali.

A Jegomoś tyz przecie cytać nie umią, bo cytają zawse przy łuntorzu na takiem wielgiem lamentorzu, a nikt nic nie rozumi. Ale ze lubią cytać, to cytają tak długo i prędziutko, co jaze się tak zmęcą, ze ani »amen« powiedzieć nie mogą, ino organista za nich kuńcy; a jak się jem zmyli na jednym rogu łuntorza, to się zgniwają i odejdą na drugi kuniec, a ten lokoj, co to casem nie da niftórym ludziom dospać, ino brzęcy dzwonkiem, weźmie ten lamentorz i zaniesie Jegomości pod som nos. Wtedy Jegomoś się udobrukają i wskazują se wielkiem palicem i cytają dali. Kuniec kuńcem, ze lubią cytać, to tyz są mądrzy na wszyćkie sposoby.

Bez to ja Ci radzę, Maciuś, zamiast patrzyć za babami i omawiać, weź się do cytanio, to Ci przybędzie drugie tyle rozumu i będzies jesce lepi godoł w »Roli«. A jak się ozenis, to i swoi babie casem co przecytos do śmichu albo do płacu, bo baba zazwycoj jak się nie śmieje to płace.

Pozdrawiam Cię, kochany Maciusiu

Twój przyjaciel
Władysław Wołowiec.

Takie pisanie dostałem a mądre jest to pisanie. Ludzie, ze to mają cosik bydlęcego w sobie, to ino się ulęgną cemduchu, bez doganiania zryć się ucą, a do nauki cytania trza ich naganiać a choć się naucą, to ksiązka jem śmierdzi, jak nieprzymirzając chrzan w poście. Ale gadaj tam ludziom o cytaniu, kiej jem to nie pomoze i na sto ludzi jest 99 takich, co wolą zyć jak bydlątka, niźli się ućciwie z jakiej ksiązki abo gazety oświecać. Ludzie pozostaną zawse ludźmi.

Zeby kazdy tak robił, jak ja, to lepiejby było, bo i ja nie umiałem cytać a juz prawie ze naucyłem się cytać. Jesce mi śtyry litery z abecadła brakuje w głowie, ale i te za parę lat poznam. A teraz, choć sam dobrze nie umię cytać, to se innem każę i wiem co w gazytach stoi.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Sprawa reformy wyborczej uległa w ubiegłym tygodniu zawieszeniu i komitet reformy wyborczej zaprzestał swych czynności. Powodem tego było, że wszyscy Najprzew. Biskupi polscy uznali pewne punkta projektu reformy wyborczej za szkodliwe dla Kościoła, czemu dali wyraz w zbiorowem piśmie. Ponieważ w sprawach Kościoła i religijnych potrzeb ludności wyłącznymi sędziami są Arcypasterze, przeto poważne i szczerze katolickie stronnictwo Prawicy Narodowej, które dotychczas popierało reformę, poddało się ich woli, a bez współudziału tego stronnictwa nie byłyby możliwe dalsze prace nad reformą. Sprawa reformy wyborczej — spodziewać się należy — nie pójdzie jednak w odwłokę. Być może, iż obejdzie się bez rozwiązania Sejmu i na nowych podstawach stronnictwa rozpoczną rokowania o reformę. Możliwem jest jednakże i rozwiązanie Sejmu i rozpisanie nowych wyborów. — Najprawdopodobniej rząd w nowych rokowaniach objąłby pośrednictwo. Stanowisko Rusinów wobec zmiany położenia jest na razie nieprzejednane; jak dotąd, to o innym, niż poprzedni projekt reformy wyborczej, słyszeć nie chcą.

Nowy arcybiskup wiedeński. Arcybiskupem wiedeńskim, w miejsce zmarłego przed dwoma miesiącami ks. arcybiskupa Nagla, zamianowany został ks. prałat Piffl.

Choroba Ojca św. Jak donoszą z Rzymu dn. 19 b. m., w stanie zdrowia Ojca św. nastąpił zwrot korzystny. Gorączka ustąpiła i lekarze mają nadzieję, że Papież wyzdrowieje. W dniu 19 b. m. Ojciec św. podpisał już kilka dekretów.

Zwołanie Rady państwa. Dnia 19 kwietnia prezydent ministrów, hr. Stürgkh, odbył konferencyę z prezydentem Izby posłów, Drem Sylwestrem, w sprawie terminu zebrania się Rady państwa. Jak słychać, istnieje plan zwołania Rady państwa na na dzień 5 maja. Gdyby ze względu na rokowania polsko-ruskie w sprawie nowego projektu sejmowej reformy wyborczej i rokowania czesko-niemieckie o uruchomienie Sejmu czeskiego, okazała się konieczną dalsza zwłoka, zostałby termin ten przesunięty o tydzień. Na pierwszym punkcie porządku dziennego Izby posłów stanie ustawa o zamykaniu sklepów, a dalej ustawy podatkowe czyli tak zwany mały plan finansowy, koleje lokalne i prowizoryum budżetowe.

Czesi i Niemcy. Z powodu obstrukcyi w Sejmie czeskim i spowodowanego tem zawieszenia czynności Sejmu, w Czechach ustała możność prawidłowej gospodarki i kraj jest u progu bankructwa. Aby przecież uruchomić choćby na krótki czas dla powzięcia najniezbędniejszych uchwał Sejm czeski, prezes gabinetu, hr. Stürgkh, odbył narady z niemieckiemi i czeskimi mężami zaufania. Wysoce wątpliwem jest wszakże zwołanie Sejmu czeskiego.

Rokowania o pokój. Na pośrednictwo mocarstw europejskich w sprawie zawarcia pokoju z Turcyą, zgadzają się państwa bałkańskie. Po porozumieniu się między sprzymierzonemi państwami w sprawie granic Albanii, wysp i odszkodowania wojennego, nota państw bałkańskich będzie przesłana mocarstwom.

Zatarg serbsko-bułgarski. Jak było do przewidzenia, po tak znacznych zwycięstwach państw bałkańskich i po zdobyciu przez nie tylu krajów na Turcyi, przy podziale łupów wyniknęły zatargi. Najważniejszym jest zatarg Serbii z Bułgaryą. Dzienniki donoszą, że Bułgarya natychmiast po podpisaniu pokoju zwróci się do Serbii z żądaniem, żeby opróżniła

z wojska te okolice w Macedonii, które według układu przypaść mają Bułgaryi. Dzisiaj już wiadomo z gazet serbskich, że Serbia tego nie uczyni, lecz przeciwnie ściąga wojska i gotuje się do walki. Bułgarski poseł w Paryżu, p. Stanciow, pojawił się u francukiego ministra spraw zagranicznych i przedstawił mu, że Serbia, nie chcąc dotrzymać układu z Bułgaryą, ściąga wojska i gotuje się do zajęcia obszarów, przeznaczonych dla Bułgaryi. Jeżeli mocarstwa wczas temu nie przeszkodzą, wojna bułgarsko-serbska będzie nieuniknioną. Być może, iż do tego nie przyjdzie, byłoby bowiem dowodem wielkiego nierozumu politycznego, aby państwa słowiańskie, które dopiero ramię przy ramieniu walczyły ze swym wrogiem odwiecznym, Turcyą, rozpoczęły teraz bratobójczą i osłabiającą związek bałkański walkę. Że jednak sympatya całego świata byłaby po stronie Bułgaryi, która wszelkich umów ze sprzymierzeńcami dochowała, najświetniejsze nad Turcyą odniosła zwycięstwa i dzięki jej znakomitemu wojsku, Turcya w najsilniejszych swych pozycyach została złamaną — to nie ulega wątpliwości. Serbia, przez nieszczere niedotrzymanie umowy ze sojusznikiem i rozpoczęcie z nim walki, postąpiłaby nietylko nieuczciwie, ale i niepolitycznie, bo w niedawnym sprzymierzeńcu zyskałaby potężnego wroga, silniejszego wojskowo, który potrafiłby ją zgnębić i upokorzyć.

Odszkodowanie Czarnogóry. Wedle ostatnich wiadomości, za zaprzestanie przez Czarnogórców oblężenia miasta Skutari, mocarstwa projektują udzielenie Czarnogórze 30 milionów franków pod wspólną gwarancyą. Pożyczka ta miałaby być użytą na cele gospodarcze. Król czarnogórski, Mikołaj, przygotowuje podobno odezwę do kraju, w której uzasadni, że ze względu na wycofanie wojsk serbskich, jest zmuszony wstrzymać oblężenie Skutari.

Straty w wojnie bałkańskiej. Jak gazety donoszą, w wojnie bałkańskiej Czarnogóra miała 6000 zabitych, Grecya 11.000, Serbia 22.000, a Bułgarya ogromną liczbę, bo 80.000.

Strajk na Górnym Śląsku. W ubiegłą sobotę wybuchł wielki strajk górników na Górnym Śląsku. Z powodu odmówienia żądaniom polepszenia płai skrócenia dnia roboczego do 8 godzin. 40.000 robotników zaprzestało pracy.

Podatek narodowy i kapitaliści niemieccy. Gazety niemieckie donoszą, że odpływ kapitałów niemieckich, przedewszystkiem złota, do Szwajcaryi, przybrał w ostatnim czasie niezwykłe, wprost niebywałe rozmiary. Banki szwajcarskie przyjmują mnóstwo kapitałów niemieckich. Kapitaliści rozmyślnie usuwają gotówkę, aby nie potrzebowali zapłacić podatku narodowego na nowe olbrzymie zbrojenia Niemiec.

Samorząd miejski w Królestwie. Naród rosyjski, który tyle sympatyi okazuje Słowianom południowym, przez swych przedstawicieli w Dumie petersburskiej i Radzie państwa, okazuje dla najbliższych Słowian t. j. Polaków nienawiść, nie mniejszą od Prusaków. Świeżo rosyjska Izba wyższa t. j. Rada państwa obradowała nad samorządem miejskim w Królestwie Polskiem i uchwaliła ustawę, urągającą wszelkiej sprawiedliwości dla narodu polskiego, ustawę, która z instytucyj samorządnych ruguje zupełnie język polski Przedłożenie o samorządzie wróci jeszcze pod obrady Dumy rosyjskiej. Charakterystycznem jest, że Rada państwa postanowiła nawet zmienić tytuł ustawy o samorządzie miejskim, a mianowcie zastąpić słowa »Królestwo Polskie« przez wyliczenie gubernij, w których samorząd miejski ma być wprowadzonym.

KRONIKA.

(J. T.) **Obchód styczniowy.** Staraniem Koła T. S. L. i Ogniska nauczycielskiego, odbyła się u nas w Piwnicznej dn. 13 b. m. uroczystość ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo, w którem wzięła udział tutejsza Rada gminna, straż pożarna, dziatwa szkolna, nauczycielstwo, inteligencya, oraz masy ludu okolicznego. O godzinie 7 wieczorem odbył się uroczysty wieczorek. Słowo wstępne o powstaniu i obecnem położenia naszego narodu wygłosił tutejszy nauczyciel, p. Mieczysław Jurecki. Następnie odśpiewał chór męski szereg udatnych pieśni pod kierownictwem p. Bolesława Krężlewicza. Po deklamacyach odegrano sztukę »Carscy bohaterowie«. Amatorzy wywiazali się z zadania bardzo dobrze.

Światłych włościan powiatu ropczyckiego zaprasza gorąco Tow. szkoły ludowej i ropczycki Zarząd powiatowy Kółek rolniczych na kurs oświatowo-społeczny, urządzany w Dębicy dn. 28 kwietnia b. r. (poniedziałek w dni krzyżowe). Przedpołudniem (od 8-mej) będą wykłady o oświacie ludowej, czytelniach wiejskich i t. d., popołudniu zaś (od g. 2-giej) o Kółkach rolniczych. Sprawy bardzo ważne! Z każdej wsi powiatu powinien przynajmniej jeden—dwóch uczestników wziąć udział w kursie.

Z zemsty. Z Jarosławia donoszą: Wieczorem dnia 11 b. m. woźny korporacyi kupieckiej, Roman Derebas, wszedł do biura sekretarza korporacyi, p. Franciszka Frubina, i po krótkiej rozmowie strzelił do niego. Ranny w szyję p. Frubin rzucił się na Derebasa, ażeby mu wydrzeć rewolwer z ręki, ale Derebas drugim strzałem zranił go w piersi. Frubin mimo to obalił woźnego na ziemię, ale wtedy otrzymał trzecią kulę w pachwinę. Derebas wyrwał się z rąk ofiary i umknął, a Frubin, pomimo trzech ran, dowlókł się do stacyi dorożek i pojechał do kościoła, gdzie go ksiądz na śmierć przygotował. Następnie ranny pojechał do biura policyi i tam opowiedział o zamachu. Wkrótce uwięziono w jednym z szynków Derebasa, który przyznał się do winy, oświadczając, że wykonał zamach z zemsty za wypowiedzenie mu posady. Stan zdrowia p. Frubina jest groźny.

(J. W.) **Zwierzęta czy ludzie?** Do czego to prowadzi ta obrzydła wódka, opowiem wam następujący przykład. Jadąc z targu z Łańcuta ze swą żoną pewien gospodarz w stanie już nietrzeźwym, wstąpił jeszcze na kieliszek do karczmy, zostawiając żonę na wozie. Gdy po wypiciu jeszcze kilku kieliszków zmierzał już ku drzwiom, gdyż nie miał więcej za co pić, zawołał na niego znany mu dobrze przyjaciel, dlaczego tak mało dzisiaj pijesz? — Nie mam pieniędzy, odparł tamten, mam tylko babę na wozie, to ją kup, a wtenczas będziemy pić. — Ile żądasz za ten towar? Zapytany zataczając się od ściany do ściany, wybełkotał: »50 reńskich«. — Zgoda! Słyszeliście Antoni i wy Walenty, ażebyście na wypadek mogli poświadczyć — i wyjąwszy pieniądze odliczył 50 reńskich, podsuwając je sprzedawczykowi i mówiąc: Przyprowadźcie ją tutaj, niech zobaczę com kupił i czym się nie oszukał. Potrzebuję właśnie kucharki, to ona nią będzie. Chciwy na pieniądze pijak zgarnął je, wyszedł i śmiejąc się do żony, wybełkotał do niej o tem, co zaszło. Żona zrozumiała niektóre wyrazy pijaka, zeskoczyła z wozu wołając: Ty pijaku, to ty mnie chcesz sprzedać? Podczas tego wyszedł chwiejnym krokiem nabywca kobiety wołając, by doń przyszła, bo za nią zapłacił. Ta widząc, że niema co z pijakami robić, poszła do domu, zostawiając wóz i męża opoja. Ci, wróciwszy do kar-

czmy, pili dalej litkup za sprzedaną babę. Co z tego wyniknie, nie wiadomo. Podobno w domu pijanicy, który sprzedał żonę, dzieją się bitki i kłótnie. Piszę to wszystko, aby każdemu obrzydzić wódkę, która do takich niegodziwości prowadzi. O ileż lepiej wolny czas spędzać na pożytecznej rozmowie z poważnymi ludźmi, na czytaniu gazet jak n. p. naszej kochanej »Roli«, która każdemu, a zwłaszcza rolnikowi, przynosi nieocenione korzyści, kształci, bawi i podnosi uczucia narodowe.

(J. R.) **Święcone**. Za staraniem zacnego ks. katechety Potrzebskiego odbyło się u nas w Dolinie dn. 14 kwietnia, staropolskim zwyczajem obchodzone święcone, na które zgromadziło się przeszło 400 osób, tak, że sala »Sokoła« odkąd istnieje, nie mieściła nigdy tyle osób. Po dokonaniu ceremonii święcenia, które odprawił sam ksiądz dziekan Zaremba, przemówił tenże w gorących słowach do zebranych. Ks. katecheta podziękował zebranym w serdecznych słowach, że się tak licznie zebrali i objaśnił znaczenie tej uroczystości tradycyjnej. Po odśpiewaniu »Jeszcze Polska nie zginęła« i innych pieśni patryotycznych i kościelnych młodzież puściła się w tany, które trwały do godz. piątej rano.

(J. C.) **Zabójstwo w Niechobrzu**. Dn. 5 b. m. gospodarz Nalepa zgodził się grać w Rzeszowie i wysłał syna do sąsiada w celu zamówienia klarnecisty. Syn powracał w nocy do domu. Gdy przyszedł do jednego domu, na podwórcu siedziało kilku chłopców i dziewczyna. Zatrzymał się tam do godziny 10. Szli potem we czterech. Gdy uszli parę staj, wypadło kilku drabów miejscowych i poczęli za nimi gonić z pałkami. Trzech zdołało uciec, a czwartego, ś. p. Nalepę, dogonili i zadali mu śmiertelną ranę w kark i w głowę uderzeniem pałką. Po paru minutach 18-letni Nalepa Bogu ducha oddał, a zbójów osadzono w areszcie w Rzeszowie.

(W. B.) **Pożar.** Z Kamionki Strumiłowej donoszą nam: W nocy z 8 na 9 b. m. wybuchł w Kozłowie, w stodole Jana Dziuby pożar, który, podsycany wiatrem, obrócił w krótkim czasie w perzynę pięć zagród włościańskich. Szkoda w budynkach, zapasach zboża, sprzętach i w żywym inwentarzu wynosi 25.250 kor., ubezpieczona zaś była tylko na 7000 kor. Przyczyna pożaru dotąd niewyjaśniona.

(M. B.) **Zwłoki na torze kolejowym.** W dn. 7 b. m. rano znaleziono obok toru kolejowego między Złoczowem a Jasionowcami zwłoki 46-letniego Michała Zacharczuka, pochodzącego z Jasionowiec, a zamieszkałego w Pełtwi. Zacharczuk był z zawodu kołodziejem, żonatym i ojcem pięciorga dzieci. — W ubraniu Zacharczuka znaleziono gotówkę w kwocie 24 kor. i bilet jazdy koleją III klasy do pociągu osobowego do Złoczowa. — Zachodzi przypuszczenie, że Zacharczuk, chcąc sobie skrócić drogę do Jasionowiec, wyskoczył z pociągu, przyczem rozbił sobie głowę i poniósł śmierć na miejscu.

Prośba. Rodzina po ś. p. Janie Porębie, zamieszkała na Woli zgłobińskiej, powiat Rzeszów, poszukuje brata Franciszka Porębę, lat 50, który przed 20-tu laty wyjechał z domu w świat za zarobkiem. Przez jakiś czas przebywał w Stanisławowie, później gdzieś odjechał i dotąd rodzina niema żadnej wiadomości o nim. Gdyby kto z Szan. czytelników miał wiadomość o nim, niech raczy donieść rodzinie do Józefa Poręby w Woli zgłobińskiej, ost. p. Rzeszów lub zawiadomić w »Roli«, aby się zgłosił po spadek, który mu się należy.

Macierz Polska wydała jako Nr. 79 swej Biblioteki, Dra Mieczysława Gawlika: »Dzieje odkryć geograficznych, część II-gą, odkrycia czasów najnowszych«. Książkę zdobi 41 rycin, tekst objaśnia pięć umyślnie wykonanych. Całość obejmuje 13 arkuszy druku. Cena 1 kor. 50 hal. Do nabycia w Administracyi Macierzy Polskiej w gmachu sejmowym i w księgarniach. Dłuższą ocenę obecnie wydanej i poprzedniej książeczki podamy wkrótce.

Europa w śniegu. Śnieżyca, która dała się nam odczuć tak dotkliwie w pierwszych dniach ubiegłego tygodnia, nawiedziła też niemal całą Europę zachodnią. Komunikacya kolejowa pomiędzy Holandyą, Belgią a Niemcami była w ciągu kilku godzin zupełnie przerwana. Wskutek burzy i śnieżycy na morzu Północnem rozbiły się w pobliżu miejscowości kąpielowej Zingst dwa żaglowce. Jeden z nich, żaglowiec niemiecki »Minna« ze Stralsundu, utonął wraz z całą załogą, załogę zaś żaglowca szwedzkiego »Seeadler« zdołano uratować. Jak donoszą z Zurychu, w Szwajcaryi północnej szalała śnieżyca całą dobę dnia 12 b. m. W ciągu całej zimy ubiegłej nie spadło tyle śniegu, co w ciągu tej doby. W całej Bawaryi śnieżyce wyrządziły dotkliwe szkody. W Monachium, z powodu opadów śnieżnych, stanęły tramwaje. W wielu innych miastach Bawaryi komunikacya również przerwana. W całej Polsce również szalała śnieżyca. Ile szkody narobiła w naszym kraju, wiedzą dobrze rolnicy. W ogóle wiosna obecna odznacza się niezwykłemi niespodziankami. W marcu było gorąco, a w połowie kwietnia przez parę dni trwała gruba okiść śnieżna na zazielenionych i kwiatem okrytych drzewach.

Zaczadzenie. W Stojańcach, wiosce polskiej na Spiżu, w Karpatach, zaszedł w tamtejszej szkole 4-klasowej smutny wypadek. Oto, gdy w ubiegły piątek przyszły nauczycielki do szkoły, a nie ujrzawszy swej kierowniczki p. W. Z. w szkole, poczęły się niepokoić. Wszedłszy do jej mieszkania, zastały ją leżącą nieprzytomną na łóżku — cały pokój napełniony czadem.



Przerażone kobiety przy pomocy górali wyniosły nieszczęśliwą na pole, ale mimo wszelkich środków, nie udało się im swej przełożonej powrócić do życia. Usiłowania ocucenia zaczadzonej przedstawia nasz obrazek.

Sposób na kradzieże na poczcie. Na poczcie warszawskiej giną ustawicznie listy, zwłaszcza takie, w których przebierający funkcyonaryusze spodziewają się znaleźć papierowe dolary amerykańskie. Świeżo schwytano jednego na gorącym uczynku. Wobec tego władze nakazały, aby przebierający listy urzędnicy wkładali długie bluzy pozbawione kieszeni.

Po uczcie śmierć. W gminie Lubień w pow. włocławskim, w Królestwie Polskiem, obrano skarbnikiem gminnym obywatela ziemskiego p. Szczepana Urbańskiego. Po wyborze odbyła się uczta, na której wzniesiono zdrowie obranego i podniesiono go na rękach w górę. Nieszczęśliwym wypadkiem p. Urbańskiego upuszczono na ziemię. Potłuczony w dwa dni potem umarł.

Ograniczenia żydów w Rosyi. Do akademii wojennej lekarskiej w Petersburgu nie wolno obecnie przyjmować synów i wnuków osób, które urodziły się w religii mojżeszowej. To znaczy, iż dopiero czwarte pokolenie wychrzczonych żydów — uważane jest za równouprawnione z ludnością rosyjską.

Nahajka rządzi w Rosyi. Wprost śmiech zbiera, gdy się pomyśli, że w Rosyi za wszystko biją nahajką. Nawet nie za to, co się rządowi podoba, ale i za to, co powinno mu być miłem. Niedawno z powodu upadku Adryanopola urządzono w Petersburgu z miłości ku braciom Bułgarom manifestacyę przed poselstwem bułgarskim. Tłum, okazujacy swą radość, nie był zbyt liczny; dochodził do tysiąca osób zaledwie. Byli wśród niego, oprócz gapiów ulicznych, oficerowie i studenci rosyjscy. Gdy się wszyscy ustawili przed poselstwem bułgarskim, oficerowie oraz kilku studentów zaczęli wołać po bułgarsku »Żywio!« W tem pędzi galopem oddział policyi konnej, policyant łapie za kark oficera, który najgłośniej krzyczał, i okładając go nielitościwie nahajem woła: »Ja ci tu zaraz pokażę żywio!« Innym także się coś oberwało na pamiątkę, pan poseł bułgarski właśnie z najmilszym uśmiechem wystąpił na balkon, skrył się natychmiast za firankę, gromada rozpierzchła się na wszystkie strony. Nazajutrz wyjeżdżał z Petersburga jenerał bułgarski Radko Dmitriew. Przeprowadzała go na dworzec gromadka znajomych, zebrało się nieco gapiów, nieco zwykłej publiczności, która się zbiera przy odejściu każdego pociągu. Takim sposobem, już po odjdździe bułgarskiego jenerała, wracając do miasta, między dworcem a najbliższą stacyą tramwaju, urządzono coś w rodzaju pochodu. Kilku śmiałków, którzy widocznie w porannej gazetce wyczytali zachęcającą odpowiedź ministra, rozpoczęli śpiewać rosyjska pieśń »Boże caria chrani«, jakiś gorący przyjaciel Bułgarów zanucił pieśń bułgarską »Szumi Marica;« dalej wprawdzie nie umiał, ale go z kłopotu wybawiła policya, która, wyrósłszy z pod ziemi sprawiła manifestantom taką łaźnię ruską, jakiej długo zapewne nie zapomną. W tłumie było co prawda dużo publiczności nic zgoła wspólnego nie mającej ani z manifestacyą, ani z polityką, były kobiety — ot jak zwykle przy wyjściu z dworca — tym wszystkim dobrze się oberwało nahajkami.

Olbrzymi jesiotr. Gazety poznańskie donoszą, że rybacy nad morzem Bałtyckiem wyłowili olbrzymiego jesiotra, który ważył dwa cetnary.

Ślub córki cesarza niemieckiego. Na ślub córki cesarza niemieckiego z księciem kumberlandzkim przybędzie podobno do Berlina car rosyjski i król angielski, Jerzy. Obaj są krewnymi księżniczki.

Jak śpią królowie? Ci ze zwykłych śmiertelników, którym wydaje się, że panujący śpią na jakichś nadzwyczajnych łożach — mylą się niejednokrotnie. Cesarz Franciszek Józef śpi na prostem żelaznem łóżku. Cesarz niemiecki śpi na łóżku polowem. Król włoski Wiktor Emanuel na zwyczajnem łóżku żelaznem, w bardzo skromnym pokoju. Najprościej sypia cesarz japoński: wprost na dywanie, posłanym na podłodze. W zupełnie odmienny sposób od tych głów koronowanych śpi milioner amerykański, Rockefeller. Jego wspaniała sypialnia znajduje się na najwyższem piętrze pałacu i zanim się kto tam dostanie, musi przejść cały szereg pokojów. Przez całą noc w sypialni stoją na straży lokaje, którzy ochraniają spokojny sen arcybogacza. Przez całą noc w pałacu działa i pali się elektryczność. W ogrodzie również chodzi straż, a prócz tego jest jeszcze dwóch ludzi, jeden Irlandczyk drugi zaś Szwajcar, którzy zdecydowali się ochraniać swego chlebodawcę za cenę własnego życia.

Wierność psa. W czasie kilku pieknych dni kwietniowych, nim cała Europa pokryła się na nowo śniegiem, bawiła sie córeczka państwa Müllerów w Frankfurcie nad Menem w ogrodzie, w którym znajdował się piękny i duży staw. W czasie zabawy pośliznęła się noga dziecku i maleństwo wpadło do wody.



Zobaczył to wierny pies, narobił skowytu, a rzuciwszy się do wody, wyniósł maleństwo na brzeg. Nadbiegli rodzice, dali pomoc dziecięciu i ocalili je od niechybnej śmierci.

Szlachetny czyn bułgarskiego następcy tronu. W bułgarskich dziennikach znajdujemy ładną, ale niezbyt prawdopodobną anegdotę z pola wojny. Opowiadała ją jakaś siostra miłosierdzia pewnemu bułgarskiemu pułkownikowi. Otóż Bułgarzy wiedzieli bardzo dobrze, że turecki następca tronu Jussuf Izzedin przez cały czas oblężenia znajdował się w Adryanopolu. Tureckie dzienniki wprawdzie pisały, że następca tronu wyjechał w jakąś podroż, w rzeczywistości jednak miał się znajdować w oblężonem mieście. Było też wiadome, że Bułgarzy nie zawrą pokoju, dopóki twierdzy nie zdobędą. W ten sposób dostałby się też do niewoli turecki następca tronu, co byłoby wielkiem upokorzeniem tak dla panującej rodziny, jak i dla całej Turcyi. Na krótko przed szturmem głównym, kiedy oblężeni jeszcze dzielnie się bronili, młodziutki bułgarski książę Borys poprosił swego ojca o pozwolenie wywiezienia tureckiego następcy tronu z oblężonego miasta i dostawienia do bezpiecznego miejsca. Ani król Ferdynand, ani sztab generalny nie chcieli się na to zgodzić. Najjaśniejszy Panie! — mówił książę — pomyśl, jakby ci było przykro, gdyby twój syn znalazł się podobnem położeniu! Cobyś wówczas zrobił? — Król, głęboko wzruszony, odpowiedział: — Idź tedy z Bogiem, drogi synu! — Książę natychmiast zaczął porozumiewać się z Turkami. Ci zrazu przeczyli, jakoby następca tronu miał być w Adryanopolu, kiedy wreszcie zrozumieli zamiary bułgarskiego księcia, bardzo mu byli wdzięczni. Borys w towarzystwie swego adjutanta udał się do twierdzy, wziął pod swą opiekę Jussufa Izzedina i jeszcze tej samej nocy odstawił go w krytym samochodzie na linię czataldżską.

Dzielny oficer. Prawdziwym bohaterem można śmiało nazwać pewnego młodego oficera z armii oblegającej Adryanopol. Było to podczas szturmu na znakomicie oszańcowany fort Kapas Tepe. Wszystkie wysiłki Bułgarów, aby go zdobyć, były czas długi daremne. Piechota bułgarska, która szła na bagnety, została raz wtóry odparta i zdziesiątkowana. Jednak znalazł się oficer, który uratował honor swego batalionu. Przywiązał dokoła pasa kilka bomb ręcznych, wziął lont do ręki i zapaliwszy z brawurą

papierosa, zwrócił się do żołnierzy: »Naprzód, bracia!« Ruszyli jeszcze raz do ataku. Oficer biegł naprzód i dopadł pierwszy linii piechoty tureckiej, szczęśliwym trafem kulami nienaruszony. Lecz tu natknął się na las najeżonych bagnetów. Nie powstrzymały go. Z szalonem męstwem rzucił się na nie, zapaliwszy przedtem zapały bomb. Straszny huk dobiegł uszu biegnących w tyle towarzyszy. Bomby wybuchły, rozrywając bohatera i kilkunastu obrońców fortu. Luka w szeregach tureckich była zrobiona; tą drogą wdarli się Bułgarzy i fort zdobyli.

Pielgrzymi polscy w Watykanie. Kardynał sekretarz Stanu Merry del Val przyjął dn. 18 kwietnia 350 pielgrzymów polskich, prowadzonych przez arcybiskupa lwowskiego, biskupa poznańskiego i biskupa tarnowskiego. Biskup poznański odczytał w języku łacińskim zredagowany adres, wyrażający imieniem Polaków uczucia wierności dla Stolicy apostolskiej i życzenia rychłego wyzdrowienia Papieżowi. Sekretarz stanu kardynał Merry del Val odpowiedział w języku włoskim, że Papież ubolewa, iż nie może przyjąć pielgrzymów, przesyła im jednak błogosławieństwo apostolskie. Kardynał wezwał pielgrzymów, by się modlili za zdrowie Ojca św. i udzielił im błogosławieństwa.

Jak żyje Ojciec św. Ojciec św. wstaje w każdej porze roku o godzinie 5 rano, — odmawia krótką modlitwę w swej sypialni, poczem udaje się w towarzystwie dwu tajnych szambelanów do położonej obok sypialni kaplicy prywatnej; odprawia tam Mszę św., która trwa 20 minut. Po tej Mszy św., przy której asystowały dawniej często jego dwie siostry (jedna z nich, jak wiadomo, niedawno umarła), Ojciec św. wraca do swego mieszkania prywatnego i wypija śniadanie, składające się z filiżanki kawy z mlekiem. Gdy siostry przychodziły na Mszę św., dzieliły także śniadanie z Ojcem św. Rozmawiano zwykle o krewnych i starych znajomych, o stanie gospodarstwa w małym mająteczku pod Wenecyą, który jest ich wspólną własnością. O godzinie 7 Ojciec św. wychodzi z sekretarzem prywatnym na przechadzkę w ogrodzie watykańskim. O godz. 8 Ojciec św. przyjmuje kardynała-sekretarza stanu, z którym omawia sprawy bieżące, później poświęca mniej więcej godzinę czasu na czytanie ważniejszych gazet rzymskich. O godzinie 10 zaczynają się posłuchania zwykłe i trwają do południa. Od swych poprzedników różni się Pius X tem, że nie pozwala nikomu całować swego pantofla. Nie pozwala też, aby przed nim klękano. Nieraz zdarza się, że stojący przed Ojcem św. ze wzruszenia nie może przyjść do słowa. Ojciec św. uśmiecha się wtedy i zachęca: »No, odwagi mój synu! Niech ci się zdaje, że mówisz ze swoim ojcem lub dziadkiem«. Po audyencyach przyjmuje Ojciec św. starszego mistrza obrzędów Watykanu, który przedstawia listę osób, mających wyznaczone posłuchania na dzień następny, przegląda listę, — robi na niej uwagi, a gdy znajdzie nazwisko, które go zainteresuje, notuje sobie w podręcznej książeczce, o czem będzie z tą osobą rozmawiał. Gdy wśród odwiedzających są Wenecyanie, wypytuje się ich o sprawy miejscowe i zwykle kończy rozmowę ze smutkiem: »Pozdrówcie odemnie ten piękny kraj, którego oczy moje już niestety nie ujrzą«. Po rozmowie z mistrzem obrzędów Ojciec św. wychodzi jeszcze na krótką przechadzkę do ogrodu. O pierwszej wraca na obiad. Do stołu zaprasza obu szambelanów tajnych i nieraz jakiego prałata z bliskiego otoczenia. Obiad składa się z zupy, kawałka pieczeni, jarzyny, sera, owoców i kawy. Dopiero po obiedzie wypala Ojciec św. jednego lub dwa papierosy. Po krótkiej rozmowie ze współbiesiadnikami udaje się do biblioteki, gdzie spędza całe popołudnie na czytaniu i rozmyślaniu. — Wieczorem przyjmuje osoby zaufane i starych przyjaciół. Potem po spożyciu wieczerzy, Ojciec św. o godzinie 10 wieczorem kładzie się na spoczynek.

Dyecezya Ojca św. Przed kilku dniami zmarł kardynał wikaryusz Respighi, zawiadujący dyecezyą rzymską, której biskupem jest Ojciec św. Dyecezya rzymska posiada 57 probostw, 365 kościołów i kaplic, 7 włoskich i 22 zagranicznych seminaryów, 15 międzynarodowych kolegiów zakonnych, 550 księży świeckich, 99 prokuratorów zakonów i kongregacyj, 890 księży zakonnych, 4 uniwersytety katolickie, 11 instytutów dla młodzieży z 3000 uczniów, 19 zakładów wychowawczych dla dziewcząt z 3600 uczennicami i 1000 zakonnic. Poza tem znajdują się w Rzymie 32 komitety parafialne i cały szereg stowarzyszeń katolickich. Wszystkie instytucye podlegają zarządowi osobnemu, na którego czele stoi kardynał wikaryusz.

Zamachy na króla Alfonsa. Już po raz czwarty, od chwili objęcia rządów w 1902 roku, król Alfons hiszpański unika szczęśliwie śmierci z ręki anarchisty. Dnia 31 maja 1903 r. rzucił hiszpański anarchista bombę na powóz królewski przy ulicy de Rohan w Paryżu. Dziewięć osób otrzymało wtedy ciężkie rany. Dokładnie w rok później, dn. 31 maja 1906 r., anarchista, nazwiskiem Moral, rzucił w Madrycie bombę na powóz galowy, w którym król z młodą małżonką powracał od ślubu. Królewska para pozostała nietknięta, 15 osób jednak było zabitych, 50 ciężko rannych. Od dnia zamachu, ponowny zamach na króla Alfonsa nie był już wykonany. Wciąż jednak powtarzały się wieści o spiskach anarchistycznych przeciw królowi, rzeczywistość zaś prawdę tych pogłosek potwierdzała.

Gdy w dn. 24 maja 1910 r. król Alfons powracał z uroczystości pogrzebowych króla angielskiego Edwarda VII do Madrytu, anarchista José Carengia, czatował na króla przed pałacem z bombą, ukrytą w torbie podróżnej. Król zawdzięczał ocalenie tylko okoliczności, że w ostatniej chwili z wagonu przesiadł się do samochodu.

Dn. 7 stycznia 1911 r., jak doniosły ówczesne depesze, w mieście Malaga, gdy król wchodził do pałacu gubernatora, upadła na ziemię bomba, która z hukiem wybuchła, raniąc kilka osób. W trzy miesiąc później na dworcu kolejowym w mieście hiszpańskiem, Sevili, przed nadejściem pociągu królewskiego, aresztowano anarchistę Venturę Carborala. Wwięzieniu popełnił on zamach samobójczy. Król Alfons XIII przy wszystkich zamachach okazywał zawsze zimną krew i panowanie nad sobą. Posiada on cały zbiór rozmaitych przedmiotów z tych chwil strasznych. W niezwykłym tym zbiorze znajdują się ułamki bomb, bukiet kwiatów, pod którym Moral ukrywał bombę, krwią zbryzgane skrawki ubrań, szczątki powozu, a także broń odebrana sprawcom zamachów. O ostatnim zamachu, dokonanym przez Rafaela Sancheza Allegro, policya madrycka otrzymywała anonimowe listy. Policya przygotowała wszystkie jak najdalej idące środki ostrożności. Niemniej zbrodniarz zdołał się zbliżyć do króla i dać kilka strzałów.

Strajk w Belgii. Szkody materyalne, jakie olbrzymi strajk obecny wyrządzi, obliczają pisma angielskie na 25 milionów franków dziennie. Są to straty samych robotników i właścicieli kopalń, szkody innych gałęzi są na razie nie do przewidzenia. Zależne one będą od rozmiarów strajku. Inne państwa europejskie mogą przez strajk ucierpieć poważnie. Wwóz i wywóz towarów przez Belgię na ra-

chunek państw europejskich sięga setek milionów rocznie. I tak n. p. wywozi Belgia samego węgla do Francyi około 4 i pół miliona ton rocznie, do Niemiec 292 tysięcy, do Holandyi 265 tysięcy, do Rosyi 3 i pół tysięcy ton. Tona ma 1000 kilogramów. — To też, gdyby stanęły koleje i żegluga w Belgii, przemysł całej niemal Europy odczułby to silnie. Bezpośrednim skutkiem byłoby podwyższenie cen węgla.

Katastrofa samochodowa. Na jednym z mostów na rzece Sekwanie, pod Paryżem, samochód najechał na poręcz mostu, a przełamawszy ją wpadł do Sekwany. Trzy osoby, jadące samochodem, utonęły.

Ilość świń. Na obrazku widzimy sześć świń a obok nich sześciu ludzi. Obrazek ten uzmysławia nam ilość świń hodowanych w poszczególnych krajach w stosunku do ilości mieszkańców.



Widzimy więc, że najwięcej trzody chlewnej hoduje Ameryka, po niej następują Niemcy i Rosya, dalej Austrya, znacznie mniej Francya a najmniej Anglia.

Sprawność straży ogniowej. Gazety podają następującą zabawną anegdotkę: Dwaj Amerykanie wychwalali przed sobą swoje miasta rodzinne. »Żebyś pan widział naszą straż ogniową! — mówi z zapałem p. Johnson. — Niedawno wybuchł u nas w głównej dzielnicy pożar. Zapewniam pana, nie minęło trzy minuty, jak straż ogniowa przyjechała i ogień ugasiła. Było to wprost wspaniałe!« Ale p. Mouth uśmiechnął się tylko pobłażliwie i rzekł: »Drogi panie, to wszystko jeszcze mało! Wczoraj, kiedym spieszył na kolej, byłem świadkiem szczególnego wypadku. Na dachu naszego kościoła pracowało dwóch blacharzy; w tem jednemu z nich powinęła się noga i biedak runął w przepaść. Było to straszne. Ale jeden z widzów nie stracił przytomności i natychmiast zaalarmował strażnicę pożarną«... P. Johnson kiwnął głową i ciągnął dalej opowiadanie: »Straż ogniowa przyjechała i w samą porę jeszcze, zanim doleciał do ziemi, złapała spadającego blacharza w sieci. I widzi pan — to byli nasi strażacy!«

Najobszerniejsza parafia. Z całego świata katolickiego najobszerniejszą parafię ma proboszcz Hayes w Wyoming, w Stanach Zjednoczonych. Parafia obejmuje podobno przeszło 40 000 angielskich mil kwadratowych. Jeden parafianin od drugiego oddalony często 50 do 100 mil. Proboszcz odwiedza parafian, jadąc do nich na koniu.

Milion w pończosze. W porcie w Nowym Orleanie, w Ameryce, na pokładzie przybyłego świeżo parowca, aresztowano niedawno niejakiego Antoniego Muzykę wraz z 4 synami i 2 córkami, pod zarzutem olbrzymich sprzeniewierzeń. Muzyka wraz z synami prowadził w Nowym Jorku handel wywozowy włosami i z tego tytułu na podstawie fałszywych listów przesyłkowych wyłudził olbrzymie sumy od różnych bankierów i zakładów finansowych zarówno w Nowym Jorku, jak Londynie, Berlinie i Paryżu. Po dokonaniu tych oszustw, cała rodzina chciała umknąć, w drodze jednak, na skutek telegraficznego uwiadomienia policyi, przytrzymano ją w Nowym Orleanie. — Właśnie cała rodzina leżała w łóżkach, a parowiec gotował się do odjazdu, kiedy w asystencyi licznych agentów wszedł na okręt komisarz policyi i dokonał aresztowania oszustów. Przy rewizyi, w pończochach obu sióstr znaleziono ukryte przeszło milion marek w banknotach, które te kobiety chciały wrzucić do morza. Na szczęście zdołano temu przeszkodzić. Poważną również sumę znaleziono zaszytą w ubraniu obu Muzyków.

Średni wiek ludzi. Czas trwania życia ludzkiego jest w poszczególnych krajach bardzo różny. Na północy i w krajach nadmorskich jest on znacznie dłuższy, niż na południu, a i warunki zdrowotne, w jakich ludność żyje, odgrywają pewną rolę. Według najnowszych wykazów cyfrowych, średni wiek ludzi jest w krajach europejskich następujący: Szwecya i Norwegia lat 50, Dania 48, Irlandya 48, Anglia i Szkocya 45, Belgia 45, Szwajarya 44. Holandya 44, Rosya 43, Francya 43, Prusy 39, Włochy 39, Portugalia 36, Rumunia 36, Grecya 35, Austrya 34, Bułgarya 33, Turcya 33, Hiszpania 32.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Marya Kapusta w Ł.: Wystarczy adres: Adolf Thierry, Pregrada b. Rohitsch. — Wincenty Jaworski w K.: Tygodnik rolniczy, Kraków, pl. Szczepański 8. Prenumerata roczna 12 Kor. — Katarzyna Nawrocka w K.: Solenizant zbyt mało znany czytelnikom »Roli«, aby wiersze na jego cześć drukować, a szkoda, bo wierszyk ładny. — Stanisław Struziak w B. G.: Prenumerata zapłacona do końca czerwca 1913 roku. — Bronisław Dybowski w B. G.: Wiersz dobry, lecz mamy tak dużo wierszy, iż trudno nam oznaczyć, kiedy może być drukowany. Zagadka trudna do wydrukowania. — Franciszek Zydroń w D. i W. Ogińska w P.: Zagadki dobre — umieścimy. — Michał Kohut w P. O.: Nadesłana praca zbyt długa dla »Roli«. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Dziękujemy za pamięć. — Władysław Wołowiec w S.: Dobre, dzięki. — Jan Malinowski w L.: Zagadki dobre, będą. — Michał Jaworski w W.: Słuszne uwagi Pana zamieścimy, o ile miejsce pozwoli. — Marya Wawrzyk w P.: »Złamany krzyż« będziemy starali się umieścić — jednak kiedy stanowczo naprzód orzec nie możemy. Panna M. P. mieszka w Lipnicy murowanej poczta w miejscu, adres panny S. S. jest nam obecnie nieznany, gdyż wyjechała z dawnego miejsca pobytu. Za życzliwe słowa dziękujemy. — Władysław Łukasik w Z.: Na wiersze wprawdzie nie mamy wiele miejsca, ale gdyby był dobry, możeby się dało. Nadesłany wierszyk umieścimy. — Józef Kapuściński w L.: Odpowiedzieliśmy listownie. — Józef Ziemniak w M.: Za życzenia prosimy przyjąć serdeczne podziękowanie. Numer został wysłany, nie wiemy czemu nie doszedł.

Potwierdzenia prenumeraty.

Kwartalną prenumeratę nadesłali PP.: Czesława Stręźyna z L., Jan Jansohn z S., Konstanty Łukasik z K., Franc. Grabania z U., Jan Palarski z Z., Miecz. Wrona z Cz., Józef Broda z M., Stanisł. Sierant z B., Karolina Stypułowa z Z., Jan Zięba z S., Józef Kaduczka z A., Franc. Gawron z M., Tadeusz Motas z Sz., Franciszek Opoka z T., Franc. Jaśkowski z B., Piotr Jamioł z B., Konstanty Łukasik z K., Wł. Łukasik z Z.

Oprócz tego nadesłali PP.: Wojc. Lewicki z W. 2 K., Antoni Łaś z Cz. 2 K., Józef Krzemień z Z. 2 K., Jan Morcinek z F. 2 K., Alojzy Bernady z T. 2 K., Wład. Cyranowski z W. 1 dol., Leon Drąg z E. 3 K., Jakób Gęsicki z O. 2 K., Józef Mazurkiewicz z T. 3 K., Marya Łyskowa z W. 2 K., Pikoń Tekla z K. 3 K., Wojciech Franczyk z Z. 3 K., Józef Ciuła z K. 3 K., Franciszek Siuda z O. 4·50 K.

Z powodu świąt żydowskich targ na bydło i zboże jest zamknięty.

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

Ułożył Piotr Bochnia).

1 2 3 4 3 4 5 6 7
5 8 9 8 10 4 11
12 8 13 14 8
14 15 4
4
8 16 6
17 18 2 13 19
3 8 9 14 17 6 13
12 6 9 8 17 19 6 11 2

Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzę rzeczne. 2. Przyrząd rozmowniczy. 3. Najważniejszy organ ludzki. 4. Opłata. 5. Samogłoska. 6. Imię żeńskie. 7. Rosyjscy siepacy. 8. Biskup. 9. Zakonnicy.

Litery środkowego rzędu czytane z góry na dół utworzą nazwisko bohatera z jednej pięknej powieści w »Roli«.

2. ŁAMIGŁÓWKA historyczna.

(Ułożył Paweł Wieczorek).

Z podanych cyfr utworzyć 21 dat z historyi polskiej:

7, 1, 9, 7, 1, 1, 1, 1, 9, 9, 6, 1, 1, 1, 1, 1, 5, 1, 7, 3, 9, 3, 1, 6, 8, 6, 8, 4, 1, 1, 2, 9, 0, 4, 7, 8, 6, 6, 6, 8, 8, 5, 3, 1, 9, 7, 3, 7, 7, 2, 7, 7, 5, 6, 0, 2, 1, 1, 1, 8, 1, 1, 0, 8, 6, 9, 4, 1, 1, 1, 1, 1, 7, 3, 8, 1, 1, 1, 1, 7.

3. SZARADA.

(Ułożyła Stacha Augustowska).

Wprzód: nazwisko litewskiej rodziny,
Wstecz: znowu górskiej, pociesznej zwierzyny.

4. SZARADA.

(Ułożył Tomasz Korbut).

Pierwsze i trzecie skaczą do wody,
Drugie i pierwsze mam dla wygody.
Całości nieraz także doznacie
Po ojcu, matce, siostrze lub bracie.

5. SZARADA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Pierwsze w przyimków rodzinę włożę,
Drugie bez klucza zamykać może,
O obu dziwnie mówi przysłowie,
Że zwykł po stratach olej mieć w głowie.

6. SZARADA.

(Ułożyła Zofia Augustowska).

Pierwsze i trzecie woła małe dziecię,
Czwarte i piąte w polu odnajdziecie,
Trzecie i piąte plus czwarte w pokoju
Nadaje ścianom bogatego stroju.
Piąte i czwarte rzemieślnicy krwawi,
Drugiem i piątem wybraniec się bawi,
Albo czytelnik na »Rolę« używa.
Już wszystkie zgłoski! Całość sie nazywa?

7. SZARADA.

(Ułożył Władysław Wołowiec).

Pierwsze trzecie, dawniej nosili żołnierze,
Drugie wspak robi praczka, gdy badery pierze,
Trzecie pierwsze mówicie kiedy z garnka leci.
Myślę, że zgadniecie, boście już nie dzieci.
Gdy Was co dolega, lub w żołądku gniecie,
Całość w aptece wszędzie dostaniecie.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 3 maja 1913 r Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 15 »Roli«: 1. Arytmogryf: **Strach ma wielkie oczy.** 2. Szarada: **Ambona.** 3. Szarada **Burak.** 4. Szarada: **Polityka.** 5. Tajemniczy bilet: **Dziewica na wydaniu.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Arkadyusz Szarek z S. W., Jan Wilk z D., Jan Malinowski z L., Stanisław Struziak z B. G., Jedrzej Czarnik z Rz., Zofia Augustowska z K., Karolina Janeczek z W., Wojciech Woźniak z S., Jan Kozioł z S., Jan Przewoźnik z G., Szczepan Smoła z S., Henryka Wardzałowa z G., Józef Waszek z J., Józefa Hirszberg z K., Piotr Bochnia z T., Jadwiga Kobylańska z B., Józef Kołatek z S., Jan Kaczor z G., Anna Przewoźnik z G., Bronisław Dybowski z B. G., Jan Małkowicz z G., Zofia Kobylarz z G., Fr. Teper z M. K., Piotr Bielecki z D., Władysław Rega z G., Wojciech Michno z L., Adela Bezokówna z K. M., Janina Midowicz z S., Marya Radlmesserówna z S.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Bajbuza*** wylosował p. **Jan Wilk** z D., zaś drugą p. t. ***Lubonie*** wylosowała p. **Karolina Janeczek** z W.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.